

WYDARZENIA I ODGŁOSY

Pokój z Litwą

Polski żołnierz, Serafin, w czasie incydentu granicznego pod Marcinkaicami padł od kuli litewskiej. Blisko od dwóch dziesięcioleci stosunki pomiędzy Polską a Litwą znajdują się w anormalnej postaci, noszącej absurdalne miano: „Ani pokój — ani wojna”. Ocena obu tych okoliczności przez opinię publiczną jest zgodna. Rezolucja Związku Dziennikarzy Rzeczypospolitej stwierdza, że w chwili, gdy władze państwowe postanowiły znormalizować stosunki między Rzeczypospolitą a państwem litewskim, stanowisko prasy polskiej jest wyrazem jednolitych uczuć całego narodu — dała temu zdecydowany wyraz.

Zgodne też są postulaty społeczeństwa w sprawie litewskiej: ukarać tych, którzy zawinili pod Marcinkaicami i ustanowić normalne pokojowe stosunki pomiędzy Polską a Litwą. Pokój z Litwą — oto co leży w interesie Polski; pokój z Litwą domagał się w Genewie Wielki Marszałek; a pokój z Litwą zdecydował się owej bezsennej nocy Józef Piłsudski, kiedy to, jak później opowiadał, odrzucił myśl podpisania dekretu mobilizacyjnego.

Dobrze, po stokroć dobrze stało się, że rząd litewski zrezygnował wreszcie ze swego czysto prestiżowego i pozabawionego wszelkich szans politycznych, uporu; dobrze, że stosunki pomiędzy Polską a Litwą zostaną znormalizowane; dobrze, że zamiast dotychczasowego stanu „ani pokój — ani wojna” albo wiszącej w powietrzu ewentualności wojny, zrealizowała się trzecia możliwość: pokój!

Z uczuciem prawdziwej ulgi powitać należy pozytywną odpowiedź Litwy, która usunęła konieczność zastosowania środków najbardziej ostatecznych i groźnych. Z uczuciem głębokiej ulgi powitać należy ocalenie pokoju nie tylko w Warszawie i Kownie, ale w nie mniejszym stopniu w wielu innych stolicach i krajach. Pozornie mogło się wydawać, że incydent z Litwą miałby charakter lokalny i krótkotrwały, że rozegrałby się tylko pomiędzy dwoma partnerami. W podobnych sytuacjach zazwyczaj jednakże najczęściej wszelkie przewidywania, logiczne rozumowania i polityczne horoskopy. Mielśmy tego jaskrawe dowody przed 24 laty, gdy wybuchła wojna światowa. Sarajewo miało przecież równie lokalny charakter, jak Marcinkajce, a wojna kolosa austro-węgierskiego z małą i słabą Austrią nie wydawała się być wydarzeniem długotrwałym i na skalę światową. A przeciw sytuacji politycznej Europy w r. 1938 jest chyba bez porównania bardziej zaogniona i podminowana od tej z r. 1914...

Dobrze więc się stało, powtarzamy, że w konflikcie polsko-litewskim nie musiano zastosować „ultima ratio”. Marszałek Piłsudski, gdy usłyszał z ust Waldemara słowa „pokój”, wykrzyknął: „Każe bić w dzwony w całej Polsce!” Dziś słowo „pokój” stało się nareszcie ciałem — trzeba w Polsce, na Litwie, a także poza ich granicami bić w dzwony!

Wojna z Żydami

Nad Polską przeszedł wielki podmuch historii — ale w tym samym czasie przeleciał nisko przyziemny wiatr małostkowej nienawiści i ślepej brutalności.

W komisji administracyjnej sejmowi zasiadają formalni przedstawiciele, w każdym zaś razie reprezentanci obozu rządzącego. Oni to właśnie, w tych przełomowych dniach, gdy nad Polską przechodził „podmuch historii” nie mieli innych trosk, jak uchwalenie całości tego zniszczenia uboju rytualnego, a więc uniemożliwienie przestrzegania przepisów religijnych 3,500,000 obywateli (nie tylko Żydów, ale także mahometan i karaitów). Projekt ten nie jest jeszcze prawem i tak prędko chyba nim się nie stanie. Jest on sprzeczny z konstytucją i marszałek sejmowi nie powinien w ogóle pozwolić na rozpatrywanie go na plenum. Ale nie o to w tej chwili chodzi. Jeśli nawet głosowanie większości komisji administracyjnej miało być tylko anty-żydowską demonstracją, to czy o panach posłach nie należałoby powiedzieć, że w tych historycznych dniach stanęli na wysokości zadania i bardzo dobrze zrozumieli interes Państwa?

Bywają pojedyncze fakty, które swą jaskrawością, brutalnością symbolizują zbiorowe choroby społeczne. Takim faktem, co spełnił rolę snopu światła, skierowanego w stronę anomalii wojny z Żydami, była ohydna napaść uliczna na senatora Rzeczypospolitej, profesora Uniwersytetu

Józefa Piłsudskiego i rabina — Mojżesza Schorra.

W biały dzień, na pryncypalnej ulicy stolicy poważono się zaatakować fizycznie czcigodnego starca, uczonego i duchownego, wreszcie: senatora z nominacji Prezydenta Rzeczypospolitej. Mojżesz Schorr, szlachetny kaznodzieja, symbolizujący godnie intelektualizm i etykę judaizmu, stoi o niebo wyżej ponad fizycznymi namiętnościami i nieludzkimi odruchami zaślepionego motłochu, nie trzeba więc Mu słów otuchy.

Rażoną w swej niesprawiedliwości napaść na Mojżesza Schorra notujemy jako fakt, ilustrujący, jak strasznie daleko dołała już doprowadzić wojna z Żydami.

Odgłosy...

Odgłosy wydarzeń 19. marca są w prasie polskiej słabe, ale jakże charakterystyczne. Prasa „ozonowa” i „narodowa” umieściła jednobrzmiący komunikat jednej z agencji, charakteryzującej wydarzenia ubiegłej soboty, jako reakcję publiczności przeciw szerzącym panikę i słabo związanym z Państwem, przy czym grupa około 200 osób „namawiała” publiczność do opuszczenia ogonków przed kasami, w trakcie czego kilkanaście osób zostało rannych, a wiele szyb wybitych.

Socjalistyczny „DZIENNIK LUDOWY” pisze:

„W okresie, który wymaga zespolenia społecznego, spokoju i porządku, wyjście na ulicę „Falangi”, okrzyki na cześć p. B. Piaseckiego i wybijanie szyb na ulicach stolicy to nie jest obraz, jakiego można sobie życzyć w takiej sytuacji. Ani PKO, ani inne instytucje nie potrzebują „opieki” pp. falangistów. Twierdzimy, że „działalność” oenerowska w ciągu piątku i soboty wyrządziła naszemu państwu dużą szkodę. Twierdzimy, że duża luka w „moralnym dozbrojeniu” kraju stanowi działalność anarchizujących grup oenerowskich, których wystąpienia szkodliwe w każdej sytuacji, są wręcz dywersankie w sytuacji poważnej.”

Tenże „Dziennik Ludowy” charakteryzuje zachowanie się endecji w sprawie konfliktu polsko-litewskiego:

„Niedzielną „Warszawski Dziennik Narodowy”, główny organ endecji, jest niezadowolony z pokojowego załatwienia konfliktu polsko-litewskiego. Endecy wołają, że należało znacznie więcej żądać i znacznie więcej uzyskać, a to „więcej” oznaczałoby położenie ręki na Litwę, ograniczenie jej niezależności państwowej. Głosy prasy sanacyjnej urzędowej na temat załagodzenia konfliktu mają znacznie więcej sensu politycznego i przywoitości w stosunku do wczorajszego przeciwnika, z którym się doszło do porozumienia.

Endekom w sprawie litewskiej, jak i w innych nie chodzi o rzecz, ale o grę polityczną, o materiał do agitacji i podburzania, o możliwość wyjścia na ulicę i urządzania szkodliwych, uwłaczających powadze chwili burd i awantur. W chwili wybuchu konfliktu polsko-litewskiego endecja gorliwie przytakiwała, aby wykazać swoją rzekomą państwowość, aby narzucić się czynnikom decydującym na pomocnika i sojusznika.

Gdy okazja do uprawiania tych założeń minęła, endecja zmieniła stanowisko, z oklaskującym na krytyczne, a rozmaite drobne grupki, kręcące się wokół niej, poszły jeszcze dalej. Endecja obawia się osobobnie, szuka zawsze odpowiedzialnych okazji, czy nimi będą manifestacje, urządzane przez kogo innego, czy awantury, aby móc bez ryzyka wyjść na ulicę i zamaskować tym swoją bezsilność. Zwłaszcza po znanych wypadkach wileńskich próba oczyszczenia się została podjęta przez endeków z całą usilnością.

Endecja jest sojusznikiem niepewnym i niebezpiecznym. Nie rozporządzając prawdziwą siłą, lubi przyczepiać się do tych, którzy ją w danej chwili mają, i używać ich dla swoich celów. Gdy się sytuacja zmieni, apeluje znów do ciemnych i anarchicznych instynktów.”

Mowa Prezydenta Rzeczypospolitej

Dorocznym zwyczajem w dzień imienia Józefa Piłsudskiego Pan Prezydent wygłosił przemówienie przed radio. Tegoroczne przemówienie miało

charakter polityczny i zawierało szereg momentów, ilustrujących osobiste stanowisko prezydenta Mościckiego wobec zagadnień chwili.

Przede wszystkim Pan Prezydent zajął się stosunkiem społeczeństwa do rządów pomajowych, zaznaczając, że wie, iż rządy te nie cieszą się dotąd równym zaufaniem wśród wszystkich części społeczeństwa. Dużo miejsca przemówienie poświęciło ciężkiej sytuacji gospodarczej wsi. Ostre potępienie spotkało pewne, aż nadto częste ostatno, poczynania młodzieży, które doprowadzają do anarchii, a pośrednio wzmocniają szanse komunizmu. Pan Prezydent wypowiedział się przeciw ewentualności wprowadzenia w Polsce systemu totalnego. Poświęcił dużo miejsca roli marszałka Śmigłego-Rydza, którego zaprosił do współpracy w sprawach państwowych, nie tylko o charakterze wojskowym. Wreszcie Pan Prezydent ponownie dał wyraz swemu politycznemu stosunkowi do O. Z. N. i optymizmowi co do jego dalszego rozwoju.

Mowa Pana Prezydenta zawierała dużo nowych akcentów politycznych, które rozumieć należy, jako odgraniczenie się od totalistyczno-nacjonalistycznych inklinacji.

Fermenty w młodym „Ozonie”

Ciekawe informacje o walkach wewnętrznych wśród młodzieży ozonowej podaje „KRAKOWSKI KURIER WIECZORNY”:

„Już z początkiem marca rozeszły się pogłoski o głębokiej różnicy zdań, nurtujących grupę kierowniczą Związku Młodej Polski.

W organizacji tej nie było fermentów ani niepokoi, dopóki niepodzielnie stanowiła ona jedyny młodzieżowy odpowiednik starszego Ozonu. — Utracenie tego autorytatywnego stanowiska dla olbrzymiej większości członków, wywodzących się z grupy ONR, t. zw. „bepistów” (grupa „Falang” Bolesława Piaseckiego) wraz z równoczesnym utworzeniem „Służby Młodych” — stało się źródłem niepokoi kulą obrazy.

Członkowie ci uważali, że Ozon nie spełnił i nie dotrzymał swych przyrzeczeń. Akcja, prowadzona przez nich na rzecz zalegalizowania „Falangi” jako organizacji nie powiodła się, mimo poparcia ze strony Paciorekowskiego, b. ministra i jednego z naczelnych działaczy Ozonu.

Wywołało to fałsz niezadowolonia, zupełnie zrozumiałego, jeśli zważy się fakt, że byli oenerowcy z Zw. Młodej Polski formalnie tylko organizacyjne zerwali węzły z „Falangą”, nadal uznając w 100 proc. jej program ideowy, całą pustką frazeologii i osobę Bol. Piaseckiego, jako swego „führera”.

Porównanie, jakie w początkach marca na tym tle stosunku reżimu i Ozonu do „Falangi” doszło między zwolennikami Piaseckiego w ZMP, a kierownictwem Ozonu miało być tak silne, że liczone się z możliwością usunięcia się grupy tej Zw. M. P., z Pietrzakiem, Zarzyckim i Pokrzywą na czele do współpracy z Obozem Zjednoczenia Narodowego.

Do rozłamu na razie nie doszło. Kierownictwo ZMP wydało nawet „prostujący” komunikat-oświadczenie, zaprzeczające wszelkie pogłoski o niesnaskach i nieporozumieniach wewnętrznych.

Kierownictwo ZMP oświadczyło tam, że rozłam w tej organizacji nie może w ogóle być brany pod uwagę, ponieważ ZMP opiera się na strukturze hierarchicznej i na wzajemnym zaufaniu członków.

Związek Młodej Polski w komunikacie swym nie wyjaśnił wprawdzie, na czym ma polegać stosunek struktury hierarchicznej do rozłamu i dlaczego one mają się wzajemnie wykluczać, ale rzeczywistość i tak bardzo prędko przeszła do porządku dziennego nad bzdurnością takiego oświadczenia.

Oto dnia 10 bm. odbywał się wieczór dyskusyjny, zorganizowany przez „Służbę Młodych”, jako pierwszy z cyklu stałych czwartkowych zebrań. W wieczorze wzięł udział przedstawiciele wszystkich organizacji, wchodzących w skład „Służby Młodych” lub z nią sympatyzujących. Tematem wieczoru był referat p. Włodzimierza Pietrzaka, szefa sztabu, zastępcy kierownika ZMP, p. Rutkowskiego, na temat: „Nowa legenda Polski”.

Atoli największą sensacją wieczoru stała się dyskusja, jaka rozwinęła się po referacie p. Pietrzaka stanowiącym wyłącznie omówienie i wychwalanie tez, ogłoszonych w

znanej broszurze „Falangi” „Zasady ruchu narodowo-radkalnego”.

W dyskusji tezm p. Pietrzaka przeciwstawili się: Makowski, reprezentant Ruchu Narodowo-Państwowego (dawny Związek Młodych Narodowców), Brzeziński z Legionu Młodych i Borkowski z grupy „Zaczynu”.

Najważniejszą niespodzianką jednak stało się wystąpienie p. Jerzego Rutkowskiego, kierownika ZMP, który oficjalnie zdezawował szereg twierdzeń swego własnego zastępcy i szefa sztabu swej organizacji, p. Pietrzaka.

Fakt ten świadczy najlepiej o fermentach, jakie dzisiaj przenikają Z. M. P. na tle stosunku do „Falangi”. Nic więc nie pomaga hierarchia organizacyjna, nie pomaga i wzajemne zaufanie członków, skoro aż trzeba było oficjalnie stwierdzać niezgodność poglądów.

Jak z tego wynika nie tylko konsolidacja społeczeństwa całego nie wiedzie się Ozonowi. Odcinając młodzież, który jakoby miał być naprawdę zwarty, jednolity i silny własnie w szeregach ZMP, okazuje również swe pęknięcia i rysy, które w konsekwencji muszą prowadzić do rozłamu.”

Ichhak Grünbaum w Polsce

W przejeździe z Londynu do Jerozolimy zawitał do Polski członek Egzekutywy Syjonistycznej, b. poseł na Sejm, twórca i kierownik żydowskiej polityki narodowej w Polsce w okresie jej największego rozkwitu, I c h a k G r i n b a u m. Powołany przez światowy ruch syjonistyczny do jego najwyższego kierownictwa, do pracy na najbardziej odpowiedzialnym posterunku w Jerozolimie Grünbaum nigdy nie zerwał łączności z żydostwem polskim. Także teraz tak się złożyło, że w tych może najcięższych od lat chwilach, które przeżywamy, będziemy mieć Grünbauma wśród nas.

Grünbaum przed laty jeszcze przewidział, w jakim kierunku zmierza ewolucja sytuacji żydostwa polskiego, ale nawet w najcięższych chwilach kazał trwać na posterunku walki o należne nam prawa obywatelskie oraz narodowe i bronić z uporem pozycji żydostwa.

Witamy Go dzisiaj wśród nas, witaemy z całego serca, jako uwielbianego Przywódcę i Nauczyciela.

Kronika

ZAGRANICA

— Adolf Hitler odbył triumfalny wjazd do Wiednia.

— W Londynie i w Waszyngtonie odbyły się burzliwe demonstracje anty-niemieckie.

— 18 przywódców bolszewickich, skazanych w procesie moskiewskim, stracono.

— W obliczu pogorszenia się sytuacji hiszpańskiego rządu republikańskiego rząd francuski wysłał do Barcelony kilka statków wojennych.

— Wizyta króla rumuńskiego w Londynie została odroczone z powodu zmian w sytuacji międzynarodowej.

— Hitler mianował dr Seyss-Inquarta namiestnikiem Austrii.

— Przejeżdżającego przez Wiedeń min. Becka powitał na dworcu namiestnik Rzeszy, dr Seyss-Inquart.

— B. vice-kancelarz austriacki, mjr. Fey, popelnil samobójstwo wraz z żoną i synem.

— Ofensywa gen. Franco trwa z dużym powodzeniem dla wojsk faszystowskich.

— Lord Halifax zadeklarował gotowość Anglii do uznania faktu, że Austria przestała istnieć.

— Rząd Bluma uzyskał zaufanie parlamentu większością 369 przeciw 196.

— Odbyło się posiedzenie Reichstagu, na którym kanclerz Hitler wygłosił przemówienie o aneksji Austrii. Reichstag został rozwiązany, a wybory wyznaczono na 10. kwietnia.

— Samoloty gen. Franco zbombardowały Barcelonę. Zabito 1300 ludzi, a raniono 2000.

— Premier Blum odbył konferencję z ministrami Paul Boncour'em i Daladier'em w sprawie pomocy dla republikańskiej Hiszpanii.

— Rząd czeski uchwalił projekt ustawy, przyznającej mniejszości niemieckiej udział w administracji, odpowiadający procentowo jej liczebności.

— Oddziały wojska austriackiego przybyły z „rewizytą” do Berlina.

— Wybitny komunista francuski, Rapaport, wystąpił z kompartii na znak protestu przeciw procesowi moskiewskiemu.

POLSKA

— W wyborach do Bratniej Pomocy U. J. P. zwyciężyła lista O. N. R.

— Sejm uchwalił ustawę o ochronie pamięci imienia Józefa Piłsudskiego.

— Sejm uchwalił nową ustawę o ustroju advokatury, wymierzoną przeciw mniejszościom narodowym.

— Senat uchwalił budżet.

— Parlamentarne Koło „Ozonu” powzięło uchwałę w sprawie konfliktu z Litwą i wydelegowało prezydium do marszałka Śmigłego-Rydza. Marszałek oświadczył delegacji, że dążyć będzie „by Polska zawsze z każdej sytuacji mogła wyjść zwyciężona w swej potędze i powadze”. Pan Prezydent w obecności Pana Marszałka odbył naradę z premierem Składkowskim, wicepre. Kwiatkowskim i min. Beckiem.

— Komisja sejmowa odrzuciła rządowy projekt ordynacji wyborczej do 6 miast, wypowiadając się za powszechnym i równym prawem głosowania do samorządu.

— W stolicy i w całym kraju odbyły się olbrzymie demonstracje pod hasłem ukarania Litwy. Do demonstrujących przed gmachem G.I.S.Z.-u tłumów przemówił marszałek Śmigły-Rydz.

— Rząd polski wystosował notę do rządu litewskiego za pośrednictwem Estonii, żądając w sposób ultimatywny nawiązania normalnych stosunków dyplomatycznych między obu państwami i grożąc w przeciwnym razie wyłączeniem najstrzeższych konsekwencji z zajścia pod Marcinkaicami, aż do akcji wojskowej włącznie.

— Naczelny wódz, marszałek Śmigły-Rydz, przybył do Wilna.

W całym kraju uroczysto obchodzono dzień imienia marsz. Śmigłego-Rydza.

— Rząd litewski udzielił pozytywnej odpowiedzi na ultimatum Polski. W Warszawie odbyły się w związku z tym wielkie demonstracje.

— Do Warszawy przybył tymczasowy przedstawiciel rządu litewskiego. Do Kowna przybył tymczasowy przedstawiciel rządu polskiego.

— W dzień imienia s. p. Marszałka Piłsudskiego Pan Prezydent Rzeczypospolitej wygłosił przemówienie o sytuacji gospodarczej i politycznej w kraju.

— Sejm uchwalił „małą reformę podatkową”.

— Do Sejmu wpłynął rządowy projekt ustawy o pozbawieniu obywatelstwa osób, przebywających za granicą i działających na szkodę Państwa, albo tracących wszelką z nim łączność.

— Z Berezyna zwolniono 3 endeków, zesłanych za zajścia w Wilnie w związku z artykułem o Marszałku Piłsudskim. Motywnem uwolnienia była jedność społeczeństwa polskiego w dniach konfliktu z Litwą.

— Odbyła się sesja Rady Naczelnej PPS. Rada Nac. wypowiedziała się przeciw „Anschlussowi”, krytykowała działalność Kominternu i rzeczywistość sowiecką, potępiła wzorujących się na Hitlerze „narodowców”. R. N. uchwaliła kontynuować walkę o demokrację i o powszechne prawo wyborcze.

ŻYCIE ŻYDOWSKIE

— W Wiedniu rozpoczęły się prześladowania antyżydowskie, areszty Żydów oraz konfiskaty żydowskiego mienia.

— Premier rumuński, patriarcha Miron Cristea wystosował list do naczelnego rabina, Niemirówera, w którym wzywa Żydów do współdziałania w kierunku ustanowienia pokoju wewnętrznego w Rumunii.

— Żydom odebrano prawo uczestniczenia w plebiscycie austriackim.

— W Mejszagole koło Wilna doszło do zajść anty-żydowskich.

— Rumuńskie władze bezpieczeństwa rozwiwały „Hechleuc”.

— Komisja administracyjna sejmowa uchwiliła całkowite zniesienie uboju rytualnego.

— Terror antyżydowski w Wiedniu stał się wzmagać. 200 Żydów popelnilo samobójstwo. Aresztowano prezesa Gminy Żydowskiej, dr Frydmana oraz przywódców syjonistycznych, dr O. Grünbauma i inż. Strickera.

— W dniu odpowiedzi Litwy na ultimatum Polski w Warszawie doszło do poważnych zajść anty-żydowskich. Napaści rozpoczęły się przy lokalach P. K. O. i banków przenosząc się na ulicę.

PALESTYNA

— Min. Ormsby-Gore wystosował list do Wysokiego Komisarza Mac-Donalda, w którym zleca dalsze stosowanie ograniczeń imigracji żydowskiej.

— Pomiedzy Abo a Saferem doszło znowu do starcia z bandą terrorystów. Padło 16 Arabów.

— W kilku punktach kraju miały miejsce nowe akty terroru arabskiego.

— Aresztowano kilku duchownych muzułmańskich za utrzymywanie kontaktu z terrorystami.

— Egzekutywa Syjonistyczna dostarczyła certyfikatów prof. Zygmuntowi Freudowi i prof. Heinrichowi Neumanowi, aresztowanym w Wiedniu przez hitlerowców.

— Prezydent prof. Weizmann powrócił do Palestyny.

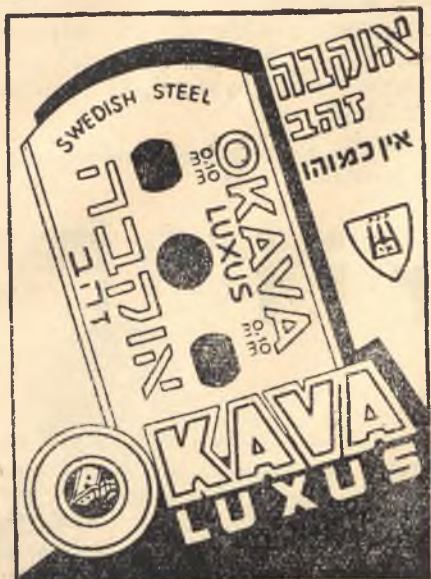
— Na chaluców, zakładających nową kolonię na północy Palestyny, napała banda terrorystów, zabijając jednego z nich, Brennera.

L. NEMANOW

P O A N E K S J I

Austria, jako niezależne państwo przestała istnieć. Nawet nazwa jej zniknie w najbliższej przyszłości. Zamiast Austrii będzie ósmy okręg (gau) zjednoczonej nacjonal-socjalistycznej partii niemieckiej i południowo-wschodnia marchia wielkich Niemiec. Europa pogodziła się z tym brutalnym podbojem. Nie ulega żadnej wątpliwości, że łatwość i bezkarność aneksji zadaty druzgoczący cios prestiżowi wielkich państw demokratycznych.

Ale prócz Austrii są jeszcze inne



zagrożone punkty, przede wszystkim zaś — Czechosłowacja i Hiszpania.

Sądząc po wiarogodnych informacjach — republiki czechosłowackiej nie zagraża bezpośrednie niebezpieczeństwo. Oczywiście, zapewnienia dane przez Goeringa posłowi czechosłowackiemu w Berlinie, Mustnemu, nie wiele są warte. Ale po pierwsze, Hitler po każdym nowym wyczynie daje Europie coś w rodzaju „peredyszki“, aby mogła oswoić się z nowym położeniem i przestać myśleć o nowym podboju. Po drugie, w Berlinie doskonale zdają sobie sprawę, że w stosunku do Czechosłowacji nie można będzie zastosować metody wojennego spaceru, bo kraj ten będzie się bronić i wciągnie Niemcy w wojnę europejską. Tego zaś Hitler chciałby w każdym razie uniknąć w obecnej chwili. Wreszcie, jeżeli przyłączenie Austrii do Rzeszy było wiecznym marzeniem Hitlera, a nawet jego poprzedników, to aneksja Niemców sudeckich nigdy nie stanowiła punktu programu wszechniemieckiego i hitlerowskiego. „Führer“ dąży rzeczywiście do przyznania Niemcom sudeckim autonomii politycznej, co przekształciłoby jedną z najbogatszych prowincji czechosłowackich w drugi Gdańsk, oraz włączenia Czechosłowacji w sferę wyłącznego wpływu Niemiec w dziedzinie polityki zagranicznej. Rozumie się samo przez się, że rząd czechosłowacki, zgadzając się na prowadzenie rokowań z Berlinem we wszystkich sprawach, włącznie ze sprawą położenia Niemców sudeckich w jednolitym państwie czechosłowackim, kategorycznie odmawia udzielenia im autonomii politycznej i podporządkowania polityki zagranicznej kontroli Rzeszy, albowiem to oznaczałoby początek końca niepodległości Czechosłowacji. Zresztą niewiadomo kiedy i gdzie apetyty Hitlera zostaną całkowicie zaspokojone.

Trzeba przyznać, że najazd Hitlera na Austrię nie był całkowicie nieoczekiwany. O jego możliwości wielkie państwa były w swoim czasie uprzedzone. Ponieważ jednak państwa te nie przygotowały się zawnazdu, najazd ten nie spotkał się z jakimkolwiek oporem. Nic więc dziwnego, że rząd czechosłowacki woli wcześniej przygotować się na wszelkiego rodzaju niespodzianki i wiedzieć na kogo i na co może liczyć w wypadku niebezpieczeństwa. Niestety trzeba przyznać, że starania rządu czechosłowackiego i francuskiego w kierunku stworzenia szerokiego frontu obrony niezawisłości Czechosłowacji, stanowiącej obecnie jedyną barierę na drodze ekspansji niemieckiej w kierunku Bałkanów i Bliskiego Wschodu, a więc hegemonii niemieckiej w całej Europie Środkowej, Wschodniej i Połud-

niowo-Wschodniej — dotąd nie zostały uwiecznione pełnym powodzeniem. Niemcy wywołały teraz tak wielki strach wśród średnich i małych państw, że wola one nie wiązać siebie żadnymi nowymi zobowiązaniami. Jeżeli należy się spodziewać, że rząd polski oświadczy ponownie, że Polska nigdy nie gwarantowała niepodległości Czechosłowacji, to z drugiej strony można spodziewać się, że Mała Ententa inaczej ustosunkuje się wobec niebezpieczeństwa, grożącego Czechosłowacji, a pośrednio także pozostałym dwóm państwom, wchodzącym w jej skład. A jednak, propozycja natychmiastowego zwolnienia sesji Małej Ententy w imię zastano-

wienia się nad nowo wytworzoną sytuacją spotkała się z silnym oporem i po wspólnym porozumieniu pomiędzy Pragą, Bukaresztem i Belgradem — sesje rady Małej Ententy postanowiono zwołać dopiero w kwietniu. Do tego dodać należy, że premier Stojadinowicz, w przemówieniu wygłoszonym w Skupczynie, tak oto określił zobowiązania Jugosławii wobec Czechosłowacji:

„Nasz dług w stosunku do Czechosłowacji został ściśle sprecyzowany w zobowiązaniach, wypływających z paktu Małej Ententy. Zobowiązania te odnoszą się tylko do Węgier, a w szczególności do sprawy restauracji Habsburgów — kwestii, która teraz została zlik-

widowana na zawsze.

Oświadczenie to wykazuje wyraźnie, że w razie najazdu niemieckiego Czechosłowacja nie może liczyć na pomoc wojskową Jugosławii.

Dalej wypada zanotować, że jeśli Francja i Z. S. R. R. uważały za dług swój ponownie uroczyście zapewnić rząd czechosłowacki, że w wypadku najazdu niemieckiego, oba państwa przyjdą jej z pomocą, to pozycja rządu brytyjskiego pozostaje nadal nieokreślona. W oświadczeniu, złożonym w Izbie Gmin, Chamberlain ograniczył się do zarejestrowania zapewnienia Goeringa, że Niemcy nie zamierzają godzić w niepodległość Czechosłowacji i wyraził nadzie-

ję, że Rzesza dotrzyma swoich obietn Ale Chamberlain odmówił zdecydowanie przyjęcia jakichkolwiek zobowiązań w stosunku do Czechosłowacji. Jak i pewniają, w rozmowie z dyplomata państw zainteresowanych Chamberlain umotywował tę odmowę tym, że rzangielski jest przyzwyczajony do w pełni swoich zobowiązań, nie może zaś ręczyć, że w wypadku zagrożenia niepodległości Czechosłowacji, Wiel Brytania będzie w stanie udzielić jej wojskowej pomocy. Trudno zaś przejść do zaręczenia, czy pod naciskiem opinii publicznej Wielka Brytania zmieni swój stosunek do zagadnienia czechosłowackiego.

„Anschluss“ a Czechosłowacja

LIST Z PRAGI

„Anschluss“, o którym tyle się mówiło i pisało, o możliwości którego jedni myśleli z nadzieją, drudzy ze strachem — stał się faktem. Nie ma potrzeby ukrywania doniosłości tego co zaszło i zbyteczne dowodzić, że „Anschluss“ radykalnie zmienił dotychczasowy układ sił w Europie i równowagę pomiędzy poszczególnymi grupami państw.

Uderzenie to zostało przyjęte w Czechosłowacji z niebywałym spokojem zewnętrznym. Pamiętnego wieczoru 11. marca, gdy radio doniosło po raz pierwszy o ultimatum niemieckim i o wymuszonej dymisji Schuschnigga, Praga pogrążyła się w jakimś osobliwym, dla innych narodów niezrozumiałym milczeniu. W zupełnym milczeniu publiczność rozchwytywała gazety, w milczeniu czytali je całymi dziesiątkami w tramwajach i kawiarniach. Twarze poważne, zęby zacisnięte i nigdzie w miejscach publicznych nie usłyszysz ani jednego słowa, ani jednej rozmowy o wydarzeniach.

Tylko w bezpośrednich rozmowach z ludźmi, należącymi do najrozmaitszych klas społecznych, czy to będzie właścicielka małego sklepiku, fryzjer, uczonek albo dziennikarz — można poznać reakcję na to, co zaszło. Reakcja wszystkich Czechów, z którymi przyszło mi mówić, była jednolita: z nami — powiedzieli — będzie inaczej, my w żadnych warunkach nie zrezygnujemy z wolności bez sprzeciwu, bez wojny, bez walki. Bronić się będzie każda wieś czeska i każdy dom. „Sokoli“ i członkowie robotniczych organizacji sportowych wspólnie z żołnierzami spełnią do końca swój obowiązek patriotyczny.

Tak mówi się o ewentualności bezpośredniego starcia, którego, rzecz jasna będą wszelkimi środkami unikać. Także co do tego góra i doły społeczeństwa są jednomyślne.

No, a Niemcy prasy? Tu psychologia nie jest jednolita. Ta część, którą ogarnęła nacjonal - socjalistyczna epidemia, docekała się wielkiego święta. Ale w Pradze są także inni Niemcy, którzy po dzień dzisiejszy nie utracili wewnętrznej łączności z Austrią i Wiedniem. Ci Niemcy sympatyzowali z Schuschnigiem, a tupot pruskich batalionów, uderzających o bruk austriackiej stolicy, odbił się boleśnie w ich sercu. Rozumie się, takie nastawienie właściwe jest grupom starszym, głównie ze środowiska inteligencji i burżuazji.

Nie należy także zapominać o trzeciej grupie Niemców. w pełnym tego słowa znaczeniu c z e c h o s ł o w a c k i c h, t. j. związanych wewnętrznie z Republiką Czechosłowacką. Reakcja tych kół na „Anschluss“ jest sama przez się zrozumiała.

Ale jak zareagowały na sensacyjne wydarzenia prasa i świat polityczny? Należy stwierdzić, że wydarzenia 11. marca nie przyszły całkowicie nieoczekiwanie. Decyzja Schuschnigga w sprawie przeprowadzenia plebiscytu postawiła sytuację na ostrzu noża. Schuschnigg, stojąc w obliczu wciąż wzrastających trudności, postanowił ubiec nacjonal - socjalistów i wytrącić im z rąk ich główny oręż, więcej: posłużyć się samemu tym orężem. Chwila była taka, że kanclerz Austrii mógł spokojnie liczyć na przygniatającą większość. Plebiscyt w Austrii, któryby przyniósł zwycięstwo zwolennikom jej niepodleg-

łości, byłby śmiertelnym ciosem dla argumentacji niemieckiej w ich propagandzie zagranicznej i wewnętrznej o „gwałtownych Niemcach“. Jasne było, że Niemcy stoją w obliczu trudnej decyzji, a śmiała gra Schuschnigga (być albo nie być!) skończyła się dlań klęską faktyczną, której jednak nie towarzyszyła klęska moralna - polityczna.

Pierwszą rzeczą, na którą zwrócono uwagę w Pradze, gdy rozegrał się decydujący akt tragedii austriackiej było międzynarodowe znaczenie zagadnienia austriackiego. Już traktaty międzynarodowe zobowiązały Austrię do nie rezygnowania z suwerenności i niepodległości bez zgody Ligi Narodów; państwa zachodnie nie raz potwierdzały szczególne znaczenie i sens niepodległości Austrii. A oto pod naciskiem „moralnym i materialnym“ Trzeciej Rzeszy dokonywają się wydarzenia w każdym razie „stawiające pod znakiem zapytania dalszą niezawisłość państwa austriackiego“. Głos należy się teraz „całej Europie, zachodnim i innym mocarstwom, sąsiadom Austrii i Lidze Narodów“. Co do samej Czechosłowacji, to dramat austriacki przyjmuje ona „w spokoju i twardej decyzji broniącej i obronienia własnej suwerenności, niepodległości i bezpieczeństwa“.

Niektóre organy prasowe wskazują

TRZECI FRONT?

(KORESPONDENCJA Z PARYŻA)

Paryż, w marcu 1938 r.

Awangarda „nacjonalistów“ generała Franco, znajduje się już 50 km. od Morza Śródziemnego. Niebezpieczeństwo przerwania łączności pomiędzy Katalonią a pozostałą częścią republiki staje się coraz bliższe. Oznaczałoby to koniec Madrytu i Walencji, pozbawionych katalońskiej bazy przemysłowej, a także upadek samej Katalonii, mającej zbytek terytorium dla zorganizowania pomyślnego oporu. Pogłoski o walkach wewnętrznych i anarchii w Barcelonie, o początku owego „rychłego upadku“, na który dawniej liczyli nacjonałści — nie potwierdzają się. Jak poważne nie byłyby różnice poglądów i nastrojów wśród ludności republikańskiej — wszyscy jednak: demokraci, socjaliści, komuniści, anarchiści czy też katalońscy nacjonałści, robotnicy, chłopcy i inteligencja aż nadto dobrze rozumieją, że nie mają czego liczyć w wspaniałomyślność „Franco“, t. j. jego zagranicznych panów. Dla tych ostatnich Hiszpania jest obiektem kolonizacji, eksploatacji jej mineralnych bogactw i bazą strategiczną dla dalszych przedsięwzięć wojennych.

Obecnie śmieszne byłoby mówić o „wojnie domowej“ w Hiszpanii. Armia, posuwająca się naprzód w dolinie Ebro, bodaj w większości swej złożona jest z oddziałów włoskich, pozostających pod włoskim dowództwem. Włoska piechota jest wspierana przez maurytańską kawalerię, ale największą rolę odgrywa niemiecka artyleria i lotnictwo. Odbywa się podbój Hiszpanii. Sztab niemiecki nie traci czasu i już teraz wyciąga z faktu tego właściwe konsekwencje. Do Paryża nadeszły całkowicie wiarygodne wiadomości, że Niemcy w pośpie-

chu fortyfikują i obsadzają swoimi oddziałami pirenejską granicę „nacjonalistów“.

Nic więc dziwnego, że kwestia hiszpańska zepchnęła teraz w Paryżu na plan dalszy wszystko inne, nawet wstrętny obraz pożerania Austrii przez Niemcy. Najbardziej konkretne niebezpieczeństwo wojny jest związane z ewentualnością najazdu niemieckiego na Czechosłowację. W Niemczech wiedzą, że taka napaść wywoła natychmiastową wojnę zarówno z Francją, jak i z Rosją Sowiecką, a nikt nie wątpi, że w tym wypadku Anglia nie pozostanie neutralna. Przed zdecydowaniem się więc na ten przełomowy krok Niemcy usiłują zmienić sytuację państw zachodnich. Środkiem do tego celu ma być właśnie stworzenie na Pirenejach „trzeciego frontu“, zagrażającego Francji, oraz równoczesne zagrożenie komunikacji francuskiej i angielskiej na Morzu Śródziemnym.

Tym razem wydaje się, że także w Londynie rozumiano powagę sytuacji. Jeśli wierzyć doniesieniom niektórych korespondentów, sam brytyjski minister spraw wojskowych nie ukrywa, że wynik wojny w Hiszpanii stał się zagadnieniem, mającym żywo wprost znaczenie dla interesów angielskich. Mimo tego sytuacja Chamberlaina staje się wyraźnie trudna w obliczu fali oburzenia z powodu aneksji Austrii. W przemówieniu, wygłoszonym na ten temat, premier dowodził, że rząd angielski nie powiedział i nie uczynił nic takiego, co mogłoby być zrozumiane jako aprobata tego podboju. Ale te tłumaczenia wcale nie zaspokoły opinii publicznej. Fakt bierności Anglii w dniu rozmów w Berchtesgaden pozostaje fak-

tem. Niezadowolenie to może być jeszcze spotęgowane w wypadku bierności Anglii w stosunku do sprawy hiszpańskiej. Prawda, obecny rząd angielski jest związany swą dotychczasową polityką. Pogłoski o możliwości kryzysu gabinetu są mało poważne — ale sama możliwość pojawienia się w Anglii takiej pogłoski dowodzi o powadze sytuacji.

Nie należy wszakże zamykać oczu na to, że przedsięwzięcie środków niezbędnych w interesie bezpieczeństwa Francji, napotyka na polityczne przeszkody w Paryżu. System nieinterwencji został przyjęty wbrew tendencjom komunistów, którym zarówno umiarkowanie, jak i część radykałów, zarzucają dążenie do „wciągnięcia Francji w wojnę po linii interesów Z. S. R. R.“. W trakcie rokowań w sprawie utworzenia rządu „jedności narodowej“ kwestia zachowania polityki „nieinterwencji“ stała się jednym ze względów, przemawiających przeciw wejściu komunistów do gabinetu. Im bardziej zdecydowane stają się żądania lewicy w kierunku zerwania z „nieinterwencją“, tym silniej koła prawicowe umacniają się na pozycji sprzeciwiana się „komunistycznemu programowi“. Na argument ten lewica odpowiada, nie bez słuszności, że sympatia do faszyzmu doprowadziła niektórych prawicowców do zupełnego zapomnienia o elementarnych interesach narodowych. Istotą zagadnienia stanowi wszakże pytanie, czy rząd obecny, powstały po fiasku próby „zjednoczenia narodowego“ rozporządza dostatecznym autorytetem dla przedsięwzięcia decydujących posunięć.

P. N.

ż. A. GLIZER

Przy dźwiękach radia

(Korespondencja własna „Steru” z Palestyny)

Trudno myśleć o czymkolwiek, ma-
2 „uszy pełne stuku” triumfalnej mo-
Hitlera. A więc i Austria zgleich-
aaltowana. A więc i bohaterscy ro-
tnicy niegdyś czerwonego Wiednia
ani są na łaskę i niełaskę nazich. Oto
ugie w Europie, największe po War-
wie skupienie żydowskie w brunat-
ch rękach. I co dalej? Czyja kolej te-
ż? Nie sposób uwolnić się od tych py-
tań i stwierdzeń w tragicznej chwili
widaczej resztek niepodległości Austrii.
nie sposób uwolnić się od dalszych
fleksyj, które narzucają się z nieod-
rta siłą.

Oto jeszcze jedno skupienie żydow-
ie, któremu Palestyna stała się nagie-
i e z b e d n a. Ledwie osłabił
co nacisk Rumunii, a już rozlega się
urm z Wiednia. Można zaś być najzu-
niej pewnym, że w Austrii nie po-
órzy się rumuńska historia. Tu na-
k nie żelazne, lecz będzie rósł i pogłę-
ił się. Nie zapominajmy zaś, że ży-
stwo Wiednia jest w tej chwili bez
równania biedniejsze i bardziej wy-
działe od niemieckiego w swoim cza-
e. Berlińska Grenadierstrasse repre-
ntowała tylko małą część żydów nie-
eckich, podczas gdy w wiedeńskiej
opoldstadt skoncentrowane są masy.

Na cmentarzu wiedeńskim leży Człok,
który przewidział, co antysemit-
izm może przynieść żydom, i postano-
i temu zaradzić. Herzl nie mógł sobie
pewne wyobrazić rasistowskich form
alki z żydami i nienawiści do żydów.
e samą tę nienawiść znał dobrze, wi-
iał, że toczy się walka, i dał na nią
powieź: syjonizm. I słuszna okazała
ę diagnoza ta: w chwili klęski żydów
emieckich syjonizm wykazał swą
oc. Przyszła teraz kolej na miasto
erzla. I cóż: czyż doprawdy brutalna
ka zamknieja tymczasem bramy? Czy
rota Palestyny pozostaną nadal owym
hem igielnym, przez które będzie się
usiał przecisnąć przysłowiowy wielbłąd
dowskiej emigracji?

Tak jak w pamiętnych dniach luto-
ych 1934 roku, gdy „Schutzbund” bro-
ił bohatersko beznadziejnej reddy au-
riackiej demokracji wobec przeważa-
cych sił Dollfussa, tak i teraz reakcja
szwuu na wypadki austriackie (będą-
w gruncie rzeczy tylko konsekwencją
wego krwawego lutego) jest bardzo
rwa i beopóźniona. Stoimy na swym
ańcu i odczuwamy triumfalny pochód
arbarzyństwa po świecie i każdy no-
y jego cios. Ale w tym wypadku do
akcji ogólnej przyłącza się szczegó-
ła. Walka o emigrację nabiera dodat-
owego znaczenia. Była to nie tylko wa-
a o prawa i przyszłość, ale i o tera-
iejszość, o wykonanie zagwarantowa-
nych zobowiązań i o oblicze kraju w da-
lzym jego rozwoju, o aktualną po-
oc dla diaspor (i dla Palestyny). Oto
rydarzenia, które z nową ostrością na-
azują, z tego ostatniego również punk-
u widzenia, walczyć o otwarcie bram,
otwarcie bram natychmiast i o otwar-
ie ich szeroko.

Nie byłoby jednak słuszne nie za-
rzymać się zarazem na innym aspekcie
eakcji jsiżwuu na wypadki austriackie.
Jkazały one z niezrównaną dobitnością,
ak mało znaczą w tej chwili międzyna-
odowe układy i zobowiązania. Niepod-

ległość Austrii była zagwarantowana
przez traktaty, Hitler zobowiązał się w
zeszłorocznym „układzie normalizacyj-
nym” z Schuschniggiem uzasnować ją,
prawo międzynarodowe zabrania wtrą-
ciania się w sprawy obcego państwa, do-
bre obyczaje międzynarodowe na pewno
nie pozwalają na ultimata w rodzaju
tych, które Austria otrzymała w zeszy-
piątek, a jednak!...

Anglia to nie Niemcy. W Anglii
układ, zobowiązanie, prawo, dobre oby-
czaje mają jeszcze jakąś wartość
w opinii publicznej (w rządzie w okre-
sie Halifaxa zapewne mniejszą niż za
Edena). Tym niemniej powinniśmy każ-
dy zadać sobie pytanie: czy będzie w
tym wiele rozsądku, jeśli na dłuższą
metę pozostanie nam, jako jedynę opar-
cie, zobowiązanie deklaracji Balfoura
i międzynarodowy układ mandatu. Nie
należy, rzecz prosta, przeceniać rów-
nież wartości innej formy ustrojowej

samej w sobie. Austria była państwem
mniej lub więcej niepodległym i już
nim nie jest. Tym niemniej trzeba
przyznać, że jest znacznie więcej jas-
ności i zdecydowania i mniej możliwości
„interpretacji” w pozytyj państwa, niż
w niewyraźnych klauzulach mandatu.
Wobec Austrii trzeba było jednak użyć
siły, a mandat można poprosić „objaś-
nić”. Co się zaś tyczy siły, nie należy
zapominać, że inne są stosunki na Blis-
kim Wschodzie, gdzie państwa liczą po
parę milionów mieszkańców, a inne
w Środkowej Europie, gdzie 60-miliono-
we państwo sąsiadowało z 6-miliono-
wym.

To też w warunkach Palestyny rze-
czą najważniejszą jest stworzenie w
kraju siły, która by w proporcjach Blis-
kiego Wschodu budziła szacunek. Te
warunki będą najlepsze, przy których
żydowska Palestyna najprędzej będzie
mogła rosnąć. Nie tylko zaspokojenie

aktualnych potrzeb żydostwa światowe-
go i palestyńskiego, ale cała przyszłość
kraju zależy od tempa tego wzrostu.
Czas nie stoi teraz w miejscu, ani nie
płynię idyllicznie, lecz szybko postępuje
napręd; może najsluszniej byłoby po-
wiedzieć: pędzi wstecz — w każdym
razie czyni to w siedmiomilowych butach.
Anglia sama na przykładzie swego o-
późnienia w zbrojeniach nadrabia teraz
w gwałtownym tempie, będąc równo-
cześnie zmuszona ustępować państwom
agresywnym krok za krokiem, dopóki
jej program zbrojeniowy nie będzie wy-
konany, — Anglia sama może posłużyć
jako dowód, co oznacza w obecnej sytu-
acji międzynarodowej czas.

Nikt nie wie dokładnie, czy i kiedy
nastąpi kataklizm. Byłoby jednak kary-
godną lekkomyślnością nie myśleć o
tym, że może nastąpić. Nie ma narodu
na świecie, któryby sobie mógł na ten
luksus pozwolić. Tym bardziej nie mogą

sobie nań pozwolić żydzi, którzy są do-
piero na początku drogi w Palestynie.
Musimy się wzmocnić ekonomicznie, po-
litycznie, a przede wszystkim liczbowo.
Dobre jest to, co zapewnia szybki roz-
wój gospodarczy kraju, możliwość więk-
szego uniezależnienia się od importu,
większą zdolność wyżywienia się ploda-
mi krajowymi, ustabilizowany ustrój,
korzystny związek z potęgą imperium,
na której moglibyśmy się w razie kom-
plikacji oprzeć, bezpieczeństwo, a nade
wszystko wielka imigracja. Nie ma cza-
su na czekanie. Trzeba działać prędko
i zdecydowanie, aby w krytycznej chwili
stanowić czynnik pierwszorzędny w te-
renie, na którym pracujemy. Świat się
chwile w posadach, i im głębsze będą
fundamenty, a silniejsza konstrukcja
naszego Domu, tym bezpieczniej prze-
trzymamy trzęsienie ziemi, którego ter-
minu nikt nie zna.
Tel-Aviv, 20.III.38.

Dr. M. WISCHNITZER

Żydzi w Austrii

(Szkic historyczny)

Historia skupień żydowskich w Au-
strii sięga Średniowiecza. Pierwsze wia-
domości o żydach pochodzą z początku X
stulecia. Do Wiednia żydzi przybyli w
w. XII, a liczba ich wzrosła w w. XIII,
w okresie prześladowań w Bawarii i
Nadrenii. Wiedeń, wielki ośrodek handlo-
wy, łączący Niemcy z krajami słowiań-
skimi i Węgrami, był silnym punktem
przyciągającym dla zajmującej się han-
dlem ludności żydowskiej. Żydzi przy-
byli do Steiermarku, Karyntii, Salzbu-
rga, w w. XI i XII, do Krainy — na pocza-
tku w. XIII, do Tyrolu w w. XIV.

O synagogze wiedeńskiej wspomi-
na się po raz pierwszy w r. 1214.
Wkrótce potem dowiadujemy się o ży-
dach w Krems, w Wiener-Neustadt, w
Tulln i Klosterneuburg. Prawdopodobnie
musieli też oni być rozproszeni w pro-
wincjach alpejskich, nazwa „Judendorf”
jest wyraźnym śladem ich osiedlenia
się. W życiu gospodarczym księstw au-
striackich żydzi spełniali ważne funk-
cje. Handel eksportowy, w szczególności
zaś handel winem i zbożem, spoczywał
w ich ręku. Specjalne przywileje chro-
niły żydowskich kupców, rzemieślników
i pożyczających pieniądze na procent —
którzy w okresie wczesnego kapitaliz-
mu odgrywali poważną rolę w rozwoju
gospodarstwa miejskiego.

W w. XV zarysowały się przeciwień-
stwa w ustosunkowaniu się otoczenia
chrześcijańskiego wobec żydów. Gospo-
darka kredytowa wczesnego kapitali-
zmu przechodziła przez periodyczne
kryzysy. Ponieważ zaś kredytu dostar-
czali głównie żydzi, grupa społeczna naj-
mniej chroniona przez prawo, nasuwa-
ła się najlepsze wyjście z kryzysu w
postaci całkowitego wyniszczenia wie-
rzyteli i wypchnięcia go poza nawias
życia gospodarczego.

W r. 1420 wygnano żydów z Wied-
nia, później zaś z prowincji alpejskich,
Steiermarku, Karyntii, Krainy i Tyrolu.
Ponowne osiedlenie się żydów w tych
prowincjach nastąpiło dopiero w w.

w. XVII była ona ożywiona bogatym
życiem duchowym. Cesarze Ferdynand
II i Ferdynand III stworzyli dla żydów
odpowiednie warunki polityczne i gos-
podarce, popierając ich osiedlanie się
w Leopoldstad. Wojna trzydziesto-
letnia była dla żydów wiedeńskich o-
kresem niekropowanego rozwoju.

W r. 1670 ponownie wygnano żydów
z Wiednia, z Austrii Górnej i Dolnej.

Zasłużony następca Ferdynanda III,
cesarz Leopold I z hiszpańską księż-
niczką wzmocnił na dworze austriackim
wpływy partii antyżydowskiej. Prze-
de wszystkim jednak mieszczań-
stwo wiedeńskie agitowało za wygna-
niem żydów. Wyraziło ono nawet goto-
wość pokrycia podatków, którymi żydzi
opłacali prawo zamieszkania. Wygnanie
żydów wywołało wielkie wrażenie w ca-
łej Europie. Część wygnańców, głównie
zamożniejsze rodziny, udała się do
Prus i Brandenburgii, albowiem dypl-
omatyczny przedstawiciel Wielkiego
Kurfürsta, Fryderyka Wilhelma, zapre-
nił im tam korzyści gospodarce. Można
powiedzieć, że na powstanie gminy ży-
dowskiej w Berlinie wpłynęło wydarze-
nie z r. 1670. Część wygnanych udała
się na Morawy i do Czech, inni wywe-
drowali do Polski.

Wygnanie żydów z Wiednia odbiło
się na handlu i spowodowało jego upa-
dek. Mieszczaństwo nie było w stanie
opłacić podatków żydowskich. Poczy-
niono kroki w kierunku skłonienia do
powrotu żydów, którzy wywedrowali
na Morawy i do Czech, ale rokowania,
prowadzone w tej sprawie w r. 1673 w
Wischau, nie doprowadziły zrazu do re-
zultatu. Dopiero później powrócili po-
jedyńcy żydzi.

Wśród nowoprzybyłych żydów zary-
sowały się dwie grupy. Dostawcy dwor-
scy, Samson Wertheimer i Samuel Op-
penheimer, którzy finansowali wojny
korony austriackiej przeciw Turkom,
a mianowicie wyprawę księcia Eugeniu-

sa Savoyskiego, tworzyli warstwę u-
przywilejowaną, obdarzoną przywileja-
mi i wyróżnioną przez dwór i towarzy-
stwo. Istniała też szersza warstwa ży-
dów, zamieszkująca ulice dla nich wy-
znaczone i żyjąca pod panowaniem praw
wyjątkowych. W r. 1753 było w Wied-
niu 700 żydów. Jeszcze za panowania
Józefa II nie wolno im było ukonstytu-
ować się w postaci gminy. W r. 1811 za-
twierdzono pierwszy jawny dom modlit-
wy, w r. 1825 wybudowano pierwszy
„Tempel”.

Warstwa żydów „dworskich” po-
częła się rozrastać. Do rodzin czolowych
należeli Schlesingerowie, Hirschlowie,
Arnsteinowie, Ekelesowie, Leidendorfo-
wie, Hofmannstahlowie i Biedermanowie.
Część ich otrzymała wielkie szlachectwo. Rodzi-
ny te za własne pieniądze rozbudowały
urządzenia gminne i społeczne. W w.
XIX wysunęły się na czoło rodziny Kö-
nigswarterów, Tedesco, Rotschildów,
Tigdorów, Auspizów i Lämmelów. Wia-
domo, jaka rolę w czasie kongresu wie-
deńskiego odgrywał salon intelektual-
listki Fanny von Arnstein. Naturalną
koleją rzeczy w Wiedniu, podobnie jak
w Berlinie, asymilacja do wyższych
warstw społecznych doprowadzała do
odpadania od żydostwa, a przy-
najmniej do religijnej obojętności.
Z drugiej jednak strony
arystokracja żydowska wyzyskiwała
swoją pozycję w imię służenia zaspaka-
nianiu żydowskich potrzeb kultural-
nych.

Revolucja 1848 r. usunęła prawa
wyjątkowe dla żydów. Żydzi wzięli
czynny udział w rewolucji. Jedną z
pierwszych ofiar walk ulicznych we
Wiedniu był student Heinrich Spitzer.
Adolf Fischhoff, Joseph Goldmark i za-
strzelony Herman Jellinek — odgrywali
w czasie rewolucji rolę kierowniczą.
Rewolucja przyznała żydom nieogranic-
zoną swobodę ruchu i prawo zamiesz-
XIX. Z małych zaczątków rozwijała się
nowa gmina żydowska we Wiedniu; w

kania we wszystkich, dotąd dla nich
nieodstępnych krajach monarchii habs-
burskiej. Równouprawnienie obywatel-
skie i polityczne żydów zostało zagwa-
rantowane w konstytucji 1867 r.

Ludność żydowska Wiednia wzrosła
z 5000 w r. 1847 do 73,000 w r. 1887.
Wysilki kupiectwa żydowskiego w du-
żym stopniu przyczyniły się do uczynie-
nia z Wiednia centrum handlowo - po-
litycznego, sfera wpływów którego się-
gała aż na Bałkany.

W czasie wojny światowej do Wied-
nia, prowincji Dolnej i Górnej Austrii
oraz Steiermarku przybyły masy ucie-
kinierów z Galicji i Bukowiny. Sam
Wiedeń wchłonił 36,000 żydów. W roku
1924 Wiedeń liczył 201,513 żydów
(11% ludności) wobec 175,318 (8,6%)
w r. 1910.

W r. 1934 liczba żydów spadła do
176,000 (9,4%). Wpłynęły na to zmniej-
szenie się liczby narodzin i zawieranych
małżeństw, przechodzenie na wiare
chrześcijańską i emigracja do Palestyny,
dochodząca ostatnio do 1000 osób
rocznie.

W całej Austrii było w r. 1934
191,481 żydów (2,8% ludności) wobec
194,583 w r. 1910 (2,9% ludności). W
Wiedniu przebywa 91,9% żydów au-
striańskich.

Już te liczby statystyczne wskazują
na decydujące znaczenie Wiednia dla
gospodarczego i duchowego życia ży-
dów austriackich. Niektóre kraje au-
striańskie zachowały wszakże świadect-
wa starej tradycji żydowskiej. Tak np.
w „siedmiu gminach” Burgenlandu, a
w szczególności w gminie Eisenstadtu
zachowały się wartościowe zabytki.

Gmina żydowska w Wiedniu jest
jest pod względem liczebności trzecia
w Europie (po Warszawie i Budapesz-
cie). Posiada ona 7 gminnych i 12
wiązkowych synagog oraz dużą liczbę
domów modlitwy o charakterze prywat-
nym.

Dr. M. PAPIERMAN

MADAGASKAR

Wydelegowanie przez Rząd Polski
w ubiegłym roku Komisji Studiów na
Madagaskar: celem zbadania możli-
wości kolonizacyjnych na tej odległej
wyspie, wywołało zrozumiałą oddźwięk
w społeczeństwie żydowskim. Rząd
dla uspokojenia opinii wydał specjalny
komunikat, w którym zapewnił, „iż
kwestia emigracji żydowskiej na Ma-
dagaskar wcale nie może wpłynąć u-
jemnie na życzliwy stosunek rządu do
rozwoju Palestyny jako siedziby naro-
dowej żydowskiej.” W skład komisji
weszli PP. Leon Alter, dyrektor ży-
dowskiego Towarzystwa Emigracyjne-
go w Warszawie, znany agronom pale-
styński inżynier Salomon Dyk z Tel-
Avivu i jako szef komisji znakomity
podróżnik polski major M. B. Lepecki.
Rezultatem tej podróży, która trwała
przez pięć miesięcy, jest między in-
nymi obszerna monografia Madaga-
skaru pióra majora Lepeckiego. (M.
B. Lepecki: „Madagaskar”. Warszawa
1938. „Rój”) omawiająca całokształt
stosunków tego kraju.

We wstępie do swego dzieła autor
przedstawił pobieżnie wyniki podróży
oraz rezultaty badań, dochodząc do
wniosku, iż dla emigracji z Polski na-
daje się lepiej p...nocna część wysokie-

go płaskowyżu centralnego (Ankaizi-
na), przy czym w ten sposób przed-
stawia swój obiektywny pogląd na
kwestię emigracji: „Tam (w Ankaizi-
nie) zdaniem Komisji mogłyby powstać
i rozwijać się osady rolnicze ży-
dowskie, a tym bardziej polskie. Ich
liczebność i tempo rozwoju byłyby o-
czywiście ściśle uzależnione od zakro-
ju akcji, kapitałów w nią włożonych,
a nade wszystko od rzeczowego sta-
nowiska społeczeństwa. Stosowanie ja-
kiegokolwiek przymusu emigracyjnego
nie mogłoby oczywiście wróżyć powo-
dzenia całemu przedsięwzięciu”. Pod
tym kątem widzenia przedłożył też
autor swój obszerny raport Minister-
stwu Spraw Zagranicznych, z ramienia
którego została wysłana Komisja na
Madagaskar.

Przystępując do omawiania cał-
kości stanu stosunków panujących na Ma-
dagaskarze, autor daje nam ciekawy
rys historyczny tej egzotycznej wyspy.
Dowiadujemy się, iż już w wiekach
średnich wyspa ta znana była podróż-
nikom portugalskim, a w wiekach
nowszych holenderskim i angielskim.
W 18 wieku opanova ją znany ze
swych przygód szlachcic polski Be-
niowski, który tworzy tu swoje kró-

lestwo, lecz pobity przez Francuzów,
dla których był wyspę zajął, ginie w
sposób bohaterski, a tubylcy po dzień
dzisiejszy opowiadają liczne legendy o
swym wielkim królu. Wiek 19 jest o-
kresem niepodległości Madagaskaru,
który rozwija się pod każdym wzglę-
dem pod rządami rodzimej dynastii
królewskiej. Atoli z końcem tego wieku
w roku 1896 traci niepodległość, po-
bity przez Francuzów. W kolonii tej rzą-
dzą obecnie z ramienia Francji gene-
ralni gubernatorzy.

Klimat wyspy daleko odbiega od
normalnego klimatu europejskiego a
pory roku na Madagaskarze ustawio-
ne są przeciwnie do pór roku w Euro-
pie. Wówczas gdy w Europie panuje
zima, na Madagaskarze jest lato w
pełni i odwrotnie w okresie naszego la-
ta panuje na Madagaskarze zima. Kli-
mat wybrzeży jest zabójczy dla euro-
pejczyków ze względu na posuchy i
szerzące się w związku z nimi choroby,
jak malaria, syfilis i dżuma. Natomiast
dobry jest klimat płaskowyżu central-
nego, gdzie wysokość temperatury po-
wiertrza i jego wilgotność nie są dla eu-
ropejczyka dokuczliwe. Z chorób naj-
bardziej rozpowszechniona malaria szer-
zy się po całej wyspie, powodując de-

generację, apatię, lenistwo i dużą
śmiertelność wśród tubylców. W ostat-
nich latach podjął istniejący tu Komit-
et Higieny i Zdrowia szeroką akcję
dla podniesienia stanu sanitarnego i
zwalczania chorób zakaźnych wśród
tubylców.

Cała wyspa liczy przeszło 3,5 milio-
na mieszkańców. Wśród licznych lu-
dów, które w ciągu wieków imigrowa-
ły na Madagaskar, autor wymienia
również i żydów, cytując fakt ten za
Granddierem, autorem największej mo-
nografii tej wyspy. Nie wiadomo kie-
dy ta inwazja żydów nastąpiła, faktem
jednak jest, że pewien szczer żydowski
z Jemenu wyruszył na okrętach żaglo-
wych i przy pomocy mussonu dotarł
do wschodnich wybrzeży Madagaskaru,
podbił przybrzeżną wyspę Sainte-Marie
oraz dużą połać lądu i stworzył tu pań-
stwo kastowe. Z czasem jednak zmie-
szali się z tubylcami, tak, że po dziś
dzień przetrwały jeno u niektórych
szczerów madagaskarskich obyczaje ży-
dowskie jak np. święcenie soboty i o-
brzezanie. Jak widać z powyższego lu-
dność tubylecza składa się z różnorod-
nych elementów etnicznych, używających jed-
nakowoż jednego wspólnego języka
„malgache”. Uczni zaliczają ten ję-
zyk do grupy języków malajsko-poline-
zyjskich. Dominującym plemieniem są
Howsi, których królowie w ciągu 19
wieku potrafili stworzyć sprężystą or-
ganizację we własnym państwie, dopóki
nie zostali podbici przez Francuzów.
Jeśli chodzi o białych, mieszkają tam
obok Francuzów Anglicy, Grecy, Szwa-

czacy, Nowegowie oraz 9 Polaków.
Wszyscy prawie trudnią się handlem
lub są przedstawicielami wielkich firm
handlowych swych krajów. Stolica
wyspy Tananarywa liczy 119 tysięcy
mieszkańców, posiada radiostację i lot-
nisko, z innych miast największe są: Ta-
matawa, jedyny nowoczesny port, Diego
Suarez i Majunga. Z plodów rolnych
wysoko rozwinięta jest uprawa ryżu,
kawy i wanilii, uprawa zbóż stoi na bar-
dzo niskim poziomie, wysoko natomiast
rozwinięta jest hodowla bydła rogatego.
Słabo rozwinięty jest również prze-
mysł, nieco więcej handel. Jeśli chodzi
o środki komunikacyjne, to istnieją tu
one niemal we wszystkich kategoriach
o powierzchni jednak bardzo ograniczo-
nej. Bardzo rzadka jest szczególnie
sieć dróg żelaznych, nieco korzystniej
natomiast przedstawiają się linie auto-
busowe oraz autostrady. Dwie linie
lotnicze obsługują ważniejsze centra
handlowe wyspy.

Autor omawia po kolei oświatę, wa-
runki osadnictwa oraz możliwości kolo-
nizacyjne, po czym przytacza opinie
rzeszoznawców francuskich w sprawie
kolonizacji Madagaskaru. W wyniku
tych wspólnych narad Komisja Studiów
ustaliła, iż tereny najbardziej padane
dla kolonizacji europejskiej znajdują
się w północnej części płaskowyżu cen-
tralnego. Interesująca książka majora
Lepeckiego z licznymi ilustracjami, ma-
pami i tablicami statystycznymi jest —
jak dotychczas — i zdaje się pozostać
jedynym pozytywnym rezultatem tej
kosztownej podróży.

J. BLEIBERG

Seksualizm dzikich

Bronisław Malinowski, wychowanek Wszechnicy Jagiellońskiej, obecnie profesor antropologii na Uniwersytecie Londyńskim, należy do najwybitniejszych przedstawicieli nauki współczesnej. Głównym przedmiotem jego badawczej działalności jest socjologia kultury prymitywnych, którym poświęcił cały szereg prac monograficznych, opartych na własnych badaniach terenowych. Przeprowadzonych wśród mieszkańców wysp Trobriandzkich, położonych przy wschodnim wybrzeżu Nowej Gwinej. Na wyspach tych spędził Malinowski kilka lat, pozostając w ścisłym kontakcie z ludnością tubylczą, obserwując z bliska jej życie, we wszystkich jego przejawach i szczegółach. Zebrany materiał opracował naukowo w cyklu dzieł, dających pełny i

nym razie otrzymujemy szereg luźnie lub wcale ze sobą nie powiązanych szczegółów, które zaspakają tylko naszą ciekawość, ale w gruncie rzeczy niczego nie wyjaśniają, ani nie tłumaczą. Metoda funkcjonalna bada zjawisko nie „statycznie”, w oderwaniu od zmiany i ruchu lecz „dynamicznie”, w żywym ciele pewnego organizmu kulturowego, z uwzględnieniem wszystkich jego aspektów, którego jest funkcją w sensie matematycznym — wielkością, zależną od innej zmiennej wielkości.

Ten całościowy punkt widzenia, będący socjologicznym niejako odpowiednikiem t. z. psychologii postaci, występuje ze szczególną wyrazistością w „Życiu seksualnym dzikich”. Płec traktuje Autor jako siłę kulturalną, jako czynnik, związany ściśle z podstawowymi formami życia społecznego Trobriandczyków. Od zagadnienia życia seksualnego przechodzi do omówienia systemu pokrewieństwa, dominującego nad całym życiem plemienia, przenikającego jego stosunki ekonomiczne, religie, mitologię, a nawet twórczość artystyczną. W ten sposób społeczno-kulturowa funkcja życia seksualnego ukazana została w całej pełni różnorodnych swych przejawów w pełnym wszechstronnym świetle, warunkujących je czynników.

Najbardziej sensacyjnym szczegółem książki polskiego etnologa jest fakt, że Trobriandzycy nie znają ojcostwa w sensie fizjologicznym: nie widzą przyczynowego związku między aktem płciowym a poczęciem. Dziecko uważane jest jedynie i wyłącznie za płód matki. Są oni głęboko przekonani, że tylko matka przyczynia się do powstania istoty, która ma się urodzić. Ojciec natomiast „tama” jest tylko mężem matki, gdyż między ojcem, a dzieckiem niema żadnego fizycznego związku. Mimo tej paradoksalnej sytuacji, której ojciec nie jest krewnym swego dziecka, (określa go się jako „obcego, stojącego na uboczu”) spełnia on jednak swoje ojcowskie obowiązki z wielką gorliwością. Darzy dzieci miłością i otacza najczulszą opieką, jest gorętszy w swych uczuciach ojcowskich od ojców europejskich, którym nie odmówiono udziału w spowodowaniu urodzin potomka... Opieka oca nad dzieckiem jest jedynym jego tytułem do szacunku i wdzięczności ze strony „dziecka jego żony”.

Ta swoista koncepcja, przynajmniej w części przykładał oni miarę angielskiego purytanizmu. Jest przeto rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż normy życia seksualnego ludów, nietkniętych wpływami kultury, musiały im się wydawać w wysokim stopniu „nieprzyzwoite”, „oburzające” i „obrzydliwe”.

Prof. Malinowski natomiast rozpatruje je sine ira et studio z czysto ludzkiego punktu widzenia, jako ciekawe przejawy bogatej w możliwości natury ludzkiej, wspólnej w pewnym sensie ludom wszystkich kultur i ras. Dzięki takiemu humanistycznemu nastawieniu sam temat staje się dla nas w miarę lektury coraz mniej egzotyczny. Pojęcie dzikości zatracca swoje ujemne zabarwienie, zmniejsza się dystans między nami a mieszkańcami dalekiej Melanezji, którzy w wielu wypadkach czują i myślą tak jak my, a w niektórych nawet szlachetniej i bardziej po ludzku... Ich „dzikość” sprowadza się w ostatecznym rezultacie do kulturalnej odrębności godnej poznania, bo rozszerzającej znakomicie naszą wiedzę o społeczeństwie pierwotnym, i ukazującej w krytycznym świetle naszą cywilizację.

W zakończonej do przekładu specjalnej przedmowy do trzeciego wydania swego znakomitego dzieła prof. Malinowski stwierdza, iż mimo życzliwego przyjęcia jakiego doznała jego książka, mimo zdobytego przez nią rozgłosu nie jest on jednak zadowolony z rezonansu, jaki wywołała w szerokich kręgach czytelników. Zainteresował ich głównie sensacyjny i drastyczny temat pracy, nie zdali sobie natomiast w dostatecznej mierze sprawy z założeń metodologicznych, leżących u jej podstawy, z ogólnej postawy badawczej Autora, twórcy szkoły funkcjonalnej w badaniach etnologicznych. Istotą metody funkcjonalnej jest ujmowanie poszczególnych przejawów kultury na tle jej całokształtu, gdyż tylko w ten sposób można zrozumieć ich właściwą funkcję. Tylko z syntezy faktów, z ich wzajemnych stosunków i zależności, da się wysnuć właściwy pogląd na rolę jednego z nich, na jego funkcjonalny mechanizm w obrębie całości. W przeciw-

tylko nienaturalne, ale i niemoralne. Dzieci tworzą własną społeczność, same kierują trybem swego życia, rządzą się własnymi prawami, tworzą swego rodzaju „samorząd dziecięcy”. Gdy Autor chciał zebrać informacje o dzieciach, zmuszony był zwrócić się bezpośrednio do dziecięcej społeczności.

Swoboda i niezależność dzieci rozciąga się również na sferę seksualną. Ich zabawy przybierają charakter seksualny, na długo przedtem, zanim, są one faktycznie zdolne do pełnego aktu płciowego. Wybryki seksualne dzieci uważane są przez rodziców za coś zupełnie naturalnego, nie dającego powodu do interwencji, poczytują je bowiem za konieczne przygotowanie do normalnego życia seksualnego. W okresie dojrzewania młodzież rozpoczyna normalne życie płciowe. Zadzierzgają się nici uczucia i wzajemnej sympatii między chłopcami i dziewczynami, tworzącymi pary kochanków, bez żadnego małżeństwa „obligo”. Gdy młodzi odczuwają potrzebę stałego przebywania ze sobą, przenoszą się do t. z. domu kawalerów, w którym ich wzajemna sympatia poddana zostaje próbie stałego współżycia. Gdy obie strony są z tej poby zadowolone, miłość zostaje uwieczniona małżeństwem, które jest zawsze poprzedzone krótszym lub dłuższym okresem wspólnego życia płciowego. Pod względem wyłączności seksualnej małżeństwo trobriandzkie jest bardziej rygorystyczne od europejskiego. Małżonkowie wymagają od siebie bezwzględnej wierności i całkowitego oddania. Autor przytacza wypadki samobójstw, popełnianych z rozpaczy po śmierci żony lub męża. Procedura rozwodowa jest bardzo uproszczona. Widomym znakiem rozwiązania małżeństwa jest opuszczenie przez kobietę domu męża i powrót do matki lub najbliższej jej krewniej. — W okresie małżeńskiego „interregnum” kobieta korzysta z pełnej seksualnej swobody.

Jest rzeczą godną podziwu, iż mimo tak daleko posuniętej swobody w sprawach seksualnych, poziom moralny życia rodzinnego na wyspach Trobriandzkich jest bardzo wysoki. Aczkolwiek młodzież posiada absolutną wolność wyboru i zmiany swego seksualnego „obiekta” mimo braku jakiegokolwiek prawnych czy społecznych sankcji w sprawach pożycia seksualnego, garnie się ona do małżeństwa, sama nakładła sobie winy, powodowana szczerym uczuciem ugruntowanym i „wyprobowanym” w okresie przedmałżeńskiego współżycia. Ten dziwny na pozór stan rzeczy wyjaśnia prof. Malinowski funkcjonalnie na tle całokształtu życia krajowców, których „dzikość” imponuje nam nie raz swą szlachetnością i piękną egzotyką.

Omówione przez nas zagadnienia stanowią niewielką zaledwie część znakomitego dzieła polskiego etnologa. Bogactwo jego aspektów wynika ze scharakteryzowanego przez nas wyżej funkcjonalizmu w rozpatrywaniu problemu życia seksualnego i z faktu, iż Autor jest socjologiem, antropologiem i etnologiem w jednej osobie.

Szczególny urok książki stanowią jej wybitne walory literackie, dzięki którym trafia ona do czytelników, którzy nigdy dotąd nie zradzali zainteresowania dla zagadnień etnologicznych.

Piękne i głęboko ludzkie dzieło prof. Malinowskiego, ujawniające doniosłą społeczną i uczuciową rolę, jaką miłość w europejskim znaczeniu wyraża, odgrywa wśród mieszkańców Melanezji, posiada duże znaczenie wychowawcze. Uczy bowiem szacunku i zrozumienia dla ludzi odmiennej rasy i kultury, prostuje nasze powierzchowne i ogólnikowe sądy o „dzikich”, od których odgradzamy się chińskim murem „wyższej” etyki i cywilizacji technicznej, biorąc odmienną kulturę za zupełny jej brak i przeocząc ognia, skuwające ludy na różnych stopniach kulturalnego rozwoju w jedną ogólnoludzką rodzinę.

FELIKS KASTENBAUM

Sztuka Buszmenów

Nauki prawdziwej nie wyprowadzają z równowagi hasła nienawiści i nietolerancji, szalenstwa naszej polityki, kopiące głębokie przepaści między narodami, ludami i jednostkami. Ubrojony w rozum i umiłowanie poznania. Przewidywany uczyński wnoszą się ponad swary, guiewy i furię swych bliźnich i łagodnym a wytrwałym, badawczym a przenikliwym wzrokiem obejmuje niezbadane obszary ludzkiego życia i twórczości ludzkiej. „Dlaczego zgasto światło?” — pyta genialny uczyński rosyjski Pawłow, schylony nad mikroskopem w cichej pracowni, gdy rewolucja rosyjska szaleje wokół jego domu. Na przekór wszelkim przeszkodom, na przekór wszelkim pseudonaukowym teoriom niższości czy wyższości ras nanka kroczy naprzód śmiało i pewnie, wciągając w orbitę swych badań ludy pierwotne, najniższe rasy, ludy o krwi tak bardzo paskudnie zepsutej, wydobywając skarby dotąd ukryte, wprowadzające w zakłopotanie i... zachwyty raso „wyższe”, „heroiczne”.

Dla niejednego zapewne czytelnika tytuł naszego artykułu będzie brzmiał dziwnie i paradoksalnie, gdy mówimy bowiem o Buszmenach mamy na myśli lud, stojący na najniższym szczeblu kultury, daleki od najprymitywniejszej cywilizacji, a co dopiero od sztuki. Prymitywizm kulturalny Buszmenów stał się nawet przysłowiowy, tak jak to się dzieje z Hotentotami. Przyczyniliśmy się do myślenia, że sztuka, twórczość artystyczna, jako najwyższy wyraz ducha ludzkiego, jest tylko przywilejem naszej rasy i dlatego podręczniki historii sztuki zwykli zaczynać swe rozważania od sztuki ludów starożytnego Wschodu: Egipcjan, Asyryjczyków, Babilończyków, Persów i t. d.

W ostatnich siedemdziesięciu latach jednak wiedza o ludach pierwotnych poczyniła tak olbrzymie postępy, że zmusiła uczonych do włączenia do ogólnej historii sztuki także twórczość ludów, dotychczas w niej nie reprezentowanych. Okazało się mianowicie, że i bezimienni dzicy posiadają zdolność tworzenia plastycznych form artystycznych, nie niższą od naszej, a nawet ją przewyższającą. To nie oczekiwane i zdumiewające odkrycie omawia Roger Fry, najwybitniejszy angielski krytyk sztuki naszej doby, prof. historii sztuki w Cambridge. Prof. Fry wykazuje w swoich szkicach krytycznych: *Vision and Design* (Wizja i rysunek) (Penguin-Books) — Londyn, zdolność „zarazania” czytelników własnym entuzjazmem dla sztuki, której poza tym sam jest gorliwym adeptem, jako malarz.

Przypomnijmy sobie, jak wyglądają rysunki dzieci. Dziecko nie rysuje tego, co widzi, ale to co wie, jego rysunek nie jest odbiciem przedmiotu widzianego, ale symbolem najistotniejszych jego cech, dlatego człowiek jest dla niego sumą pojęć głowy, ramion, rąk, nóg i stop. Dziecko nie rysuje, jak to się mówi, z natury, lecz przenosi na papier swój wewnętrzny obraz rzeczywistości. Tułowia dziecka nie uwzględnia, gdyż nie mieści się w jego duchowym obrazie człowieka i redukuje do linii, łączącej, pojęcie — symbol głowy z pojęciem nóg. Zdaje ono sobie sprawę, że postać tak narysowana nie jest podobna do człowieka, lecz hieroglif ten zaspakają jego potrzebę wyrazu. „Przedtem myślałem, a potem rysując linie wokół mojej myśli” mówi dziecko.

Gdy badamy zaczątki naszej sztuki, widzimy, że sposób rysowania dziecka jest również formą wypowiedzi sztuki prymitywnej, artysta prymitywny z okresu wczesnej cywilizacji nie dąży do odtworzenia przedmiotów świata zewnętrznego, lecz obrazu swej imaginacji, zmyślonego przez jego myślowe przyzwyczajenia.

Artysta egipski czy asyryjski przedstawia każdą część postaci czy przedmiotu w jej najszerszym aspekcie t. j. w jej najbardziej zasadniczych pozycjach. Głowa widziana jest z profilu oko en face, ramiona i pierś en face, a stopy i nogi, dzięki nagłemu skrętowi ciała, znowu z profilu.

W tej więc sztuce postać tak zniekształcona staje się pomysłowym zespołem typowych obrazów, jakie tworzymy sobie zwykle o przedmiotach.

Ogólnie panuje mniemanie, twierdzi Fry, iż wczesna sztuka unika skrótów, gdyż przedstawia trudności dla ręki prymitywnego artysty. Angielski uczyński sądzi jednak, że przeciwny tego szukać należy raczej w tym, że skróty nie zgadzają się z normalnym obrazem myślowym, jaki artysta ma o danym przedmiocie lub danej postaci. Dla tych właśnie powodów gesty i ruchy postaci są proste i nieskomplikowane, gdyż skrzyżowanie kończyn, naprzykład, gmatwa wiedzę, którą twórca prymitywny ma o danej rzeczy. Gdy teraz spróbujemy zastosować zasady powyższe prymitywnego rysunku ludów rasy białej do rysunku Buszmenów południowo-afrykańskich, najdalszej i najprymitywniejszej z ras na kuli ziemskiej, okaże się rzecz rewelacyjna: że charakterystyka rysunku, w zarzut naszej wielkiej sztuki, nie dotyczy sztuki buszmeńskiej.

Z pozoru rysunki buszmeńskie przypominają twory dziecka, przy bliższym jednak zbadaniu wynurzają się zdumiewające różnice. Rysunki te po większej części przedstawiają sceny z życia codziennego dzikich: polowania i walki, tańce i uroczystości, ale trudno sobie wyobrazić jak bardzo odbiegają od sztuki prymitywnej. Na przykład scena bójki między dwoma szczepami o bydło jest zupełnie niepodobna do walki wczesnych płaskorzeźbaczów asyryjskich. Tu jest ona schematyczna: wszyscy żołnierze jednej strony są przedstawieni z profilu na prawo, a żołnierze z przeciwnej strony z profilu na lewo. Scena walki jest wprawdzie jasna i zrozumiała, oddaje obraz tego, czym walka być powinna, ale jest zupełnie niepodobna do walki rzeczywistej. W rysunku buszmeńskim natomiast niema nic schematycznego, trudno jest rozróżnić walczących każdej strony, gdyż zmieszani są razem, w gmatwaninie najbardziej skomplikowanych, najnaturalniejszych gestów i ruchów. Stoją, kłęczą, czołgają się, leżą, uciekają i odwracają się gwałtownie wśród ucieczki, by sprząść wroga ponownie, na krańcach sceny walki rozgrywa się utarczki między jej poszczególnymi uczestnikami. Pod względem ekspresji, dynamiki i rozłożenia postaci na płaszczyźnie (scena widziana jest z góry) rysunków tych nie powstydziliby się artysta doby współczesnej.

Wizerunki zwierząt to odrębny rozdział w oryginalnej i niezwyklej sztuce buszmeńskiej. Są one narysowane z niedościgną maestrią i doskonałością ruchu i formy. Krańcowe skomplikowane pozy pokazane są z tą samą łatwością, co i częste widoki z profilu, a ruch oddany jest z fotograficzną wiernością. Rysunki kroczących zwierząt dlatego tylko nie wydają się nam absurdalne, że naszym wzrokiem przesyła z pomocą fotografia momentalna, 50 lat temu uważalibyśmy je za naiwne.

W naszym świecie sztuki prymitywnej nie znajdujemy analogii ze sztuką buszmeńską, wypadnie nam ją przeto porównać ze sztuką... jeszcze wspanialszą, paleolityczną człowieka przedhistorycznego. W jaskiniach Dordoni i Altamiry (w Hiszpanii człowiek paleolityczny pozostawił malowidła, pochodzące z 10-tę tysiąclecia przed Chr., w których naturalizm w rysowaniu zwierząt przeszedł nie tylko wszystko, co stworzyły nasze ludy prymitywne, ale nawet osiągnął najbłagiejszych rysowników zwierząt wszystkich czasów. Naprzykład w słynnym blonie z Altamiry pewność i pełnia pozy, doskonały rytm i zadziwiająca prawda ruchu są nie do opisania. W ogólne rysunki paleolityczne wykazują o wiele wyższy poziom od buszmeńskich. I po myśleć, że są to dzieła człowieka przedhistorycznego i ludu, który traktowany jest przez inne ludy tej samej rasy na przykład murzynów sudańskich, jak my traktujemy murzynów amerykańskich. Fry, próbując rozwiązać te zagadki stawia hipotezę, że wraz z biegiem czasu władza intelektualna człowieka, zwyczaj m. z. zdolność ich widzenia. Człowiek skompensował sobie defekty zmysłów wzrostem władzy myślenia w poznawaniu świata zewnętrznego.

Do dnia dzisiejszego ciąży na nas tendencja do pojęciowego ujmowania zjawisk, która znajduje swój wyraz, w koncepcji artysty i sztuki. W ostatnich czasach artyści dążą świadomie do „odpojęciowania” sztuki, a impresjonści próbowali nawet nawrócić do owego ultra prymitywnego, buszmeńskiego sposobu patrzenia na świat. Fry kończy swój dośkonany szkic nawoływaniem artystów do studiów nad rysunkami buszmeńskimi i paleolitycznymi, albowiem każdy artysta ma obecnie, w pewnym sensie, do wyboru: albo myśleć, albo widzieć, jak wczesni artyści rasy białej, albo widzieć, jak wczesni artyści rasy białej, albo widzieć, jak wczesni artyści rasy białej. Gdy chodzi o los tego dziwnego ludu jest on obecnie bardzo dla niego niepomyślny, gdyż biali osadnicy nie skąpią starań w kierunku zupełnego jego wygładzenia. Malowidła i rysunki buszmeńskie na ścianach jaskiń i skał zanikają szybko i jedno z najbardziej zagadkowych zjawisk życia ludzkiego pozostaje chyba niezawisłe tajemnicą.

JAPONSKI PUDER
BIAŁY BEZ
Z PUSZKIEM

W najmodniejszych kolorach

J. SZACH WARSZAWA

cena zł. 1,25

wszechstronny obraz kultury trobriandzkiej. „Życie seksualne dzikich” stanowi większą całość, obejmującą wszystkie dziedziny życia kultury ludów północno-zachodniej Melanezji, a więc ich język, obyczaje, gospodarkę, wierzenia religijne i t. p. W stosunku do „żywego” przedmiotu swoich etnologiczno-socjologicznych badań zdobył się prof. Malinowski na bezwzględny obiektywizm, wolny zarówno od bezkrytycznego idealizowania człowieka pierwotnego, żyjącego w stanie natury, którym się tak entuzjastycznie chwalił Rousseau w 18 wieku, jak i od wynidłej pogardy człowieka naszej cywilizacji dla nieokrzesanych dzikusów, ja to miało miejsce u angielskich odkrywców ubiegłego stulecia. Do życia dzikich przykładał oni miarę angielskiego purytanizmu. Jest przeto rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż normy życia seksualnego ludów, nietkniętych wpływami kultury, musiały im się wydawać w wysokim stopniu „nieprzyzwoite”, „oburzające” i „obrzydliwe”.

Prof. Malinowski natomiast rozpatruje je sine ira et studio z czysto ludzkiego punktu widzenia, jako ciekawe przejawy bogatej w możliwości natury ludzkiej, wspólnej w pewnym sensie ludom wszystkich kultur i ras. Dzięki takiemu humanistycznemu nastawieniu sam temat staje się dla nas w miarę lektury coraz mniej egzotyczny. Pojęcie dzikości zatracca swoje ujemne zabarwienie, zmniejsza się dystans między nami a mieszkańcami dalekiej Melanezji, którzy w wielu wypadkach czują i myślą tak jak my, a w niektórych nawet szlachetniej i bardziej po ludzku... Ich „dzikość” sprowadza się w ostatecznym rezultacie do kulturalnej odrębności godnej poznania, bo rozszerzającej znakomicie naszą wiedzę o społeczeństwie pierwotnym, i ukazującej w krytycznym świetle naszą cywilizację.

W zakończonej do przekładu specjalnej przedmowy do trzeciego wydania swego znakomitego dzieła prof. Malinowski stwierdza, iż mimo życzliwego przyjęcia jakiego doznała jego książka, mimo zdobytego przez nią rozgłosu nie jest on jednak zadowolony z rezonansu, jaki wywołała w szerokich kręgach czytelników. Zainteresował ich głównie sensacyjny i drastyczny temat pracy, nie zdali sobie natomiast w dostatecznej mierze sprawy z założeń metodologicznych, leżących u jej podstawy, z ogólnej postawy badawczej Autora, twórcy szkoły funkcjonalnej w badaniach etnologicznych. Istotą metody funkcjonalnej jest ujmowanie poszczególnych przejawów kultury na tle jej całokształtu, gdyż tylko w ten sposób można zrozumieć ich właściwą funkcję. Tylko z syntezy faktów, z ich wzajemnych stosunków i zależności, da się wysnuć właściwy pogląd na rolę jednego z nich, na jego funkcjonalny mechanizm w obrębie całości. W przeciw-

* Bronisław Malinowski. Życie seksualne dzikich w północno-zachodniej Melanezji. Przełożył: Andrzej Waligórski i Józef Chalasiński. Wydawnictwo J. Przeworskiego Warszawa, — 1938.)

- „STER” jest organem żydowskiej myśli demokratycznej.
- „STER” służy sprawie narodowej i socjalnego wyzwolenia żydostwa.
- „STER” dąży do odbudowy żydowskiej Palestyny na zasadach pracy i pokoju.
- „STER” walczy o równość obywatelską i prawa narodowe dla ludności żydowskiej w Polsce.
- „STER” stoi na gruncie współdziałania wszystkich szczerze demokratycznych żywiołów w państwie.
- „STER” broni idei współpracy międzynarodowej i pokoju.
- „STER” zwalcza faszyzm i antysemityzm.
- „STER” odzwierciedla współczesną twórczość literacką i artystyczną.
- „STER” krzewi zamiłowanie do żydowskiej kultury narodowej.
- „STER” głosi prawdę o żydach żydami nie-żydom.

STER MŁODYCH

„TEN, KTÓRY JADOWITYM GNIEWEM ZAOSTRZONYCH PIERSI, ŁASKAWOŚCIĄ I SŁOBYCZĄ NIE ŁAGODZI, TEN GORSZY OD DZIKICH ZWIERZĄT, BO ROZMYŚLNIJ SZKODLI...“
(Klementyna z Tańskich Hofmanowa)

N. JACOBI

IRENA HARAND

„Sprawiedliwość odrzuca wszystkie formy egoizmu, okrucieństwa i ucisku“.

Gdy brunatne bataliony wraz z regularnymi wojskami Trzeciej Rzeszy wkroczyły do stolicy naddunajskiej, po cięgi zjadające w kierunku granicy czeskiej były przepelnione uciekinierami z Wiednia.

Wśród pierwszych emigrantów politycznych znalazła się Irena Harand, redaktorka i wydawczyni „Gerechtigkeit“. Musiała pierwsza uciec do Bratysławy, aby uniknąć prześladowań w nowej zgleichschaltowanej Austrii. Nie chciała znaleźć się za drutem kolczastym obozów koncentracyjnych, jakie zostały natychmiast wprowadzone przez nowych władców. Bo hitlerowskie Niemcy mają swój ustalony program. Ordnung podług kanonów Trzeciej Rzeszy — to pierwsza rzecz, później obozy, rabunek mienia spokojnych obywateli, żydowskich, armaty zamiast masła potem długie heil, heil, heil, swastyka w kłapie każdego aryjskiego surduta i na zakończenie audycji „Horst Wessel Lied“...

Tego wszystkiego nie chciała oglądać i słuchać szlachetna Irena Harand, której hasłem jest walka z zoologicznym antysemityzmem rasowym na całym świecie.

Kim jest Irena Harand? Irena Harand — chrześcijanka — Niemka z pochodzenia, nie zaważała się odwrócić od swych wyrodnych ziomek hitlerowskich z chwilą, gdy ogarnął ich zoologiczny szal nienawiści rasowej. Ta wielka bojowniczka o sprawiedliwość pierwsza zwróciła uwagę na niebezpieczeństwo rozpowszechnienia zarazy hitlerowskiej po całym świecie. Bo tylko żarliwością można sobie tłumaczyć rozpoznanie się hitleryzmu, którego brunatna fala rozlała się po całej Europie.

Irena Harand powiedziała sobie, że łatwiej jest zapobiegać, niż leczyć. Zaczęła więc szerzyć hasła wolnościowe i demokratyczne, obalając niecie oskarżenia hitlerowskich oprawców przeciw Żydom i elementom demokratycznym.

Sama wydawała pisma p. t. „Gerechtigkeit“ („Sprawiedliwość“), które drukowała w olbrzymich nakładach rozsyłając je często bezpłatnie. Liczba jej zwolenników dawno przekroczyła 25.000. Zrozumiała jest rzeczą, że była solą w oku p. Goebelsa szefa propagandy hitlerowskiej, który głosi, że żydzi są „naszym nieszczęściem“.

W licznych wywiadach z zagranicznymi dziennikarzami Irena Harand głośno wyrażała swe oburzenie przeciwko bestialskiemu metodom reżymu hitlerowskiego w Niemczech.

W jednym z takich wywiadów wspomina o swoim dzieciństwie.

„Wychowana zostałam w atmosferze

prześądów i niecnych zabobonach o Żydach. Matka moja od wczesnej młodości wpajała we mnie nienawiść do klamstwa i obłudy. Ona była ta siła, która rozbudziła we mnie współczucie nad biednymi uciskanymi.

Gdy razu pewnego poskarżyłam się matce, że nie pójdę jutro do szkoły, bo nie chcę siedzieć obok BRUDNEJ ŻYDOWSKIEJ DZIEWCZYNY, zostałam za to społeczko-waną przez matkę, która powiedziała mi: Popelniasz tylko jeden błąd powiedziawszy BRUDNA ŻYDOWSKA DZIEWCZYNA zamiast zwyczajnie „BRUDNA DZIEWCZYNA“.

Jest bowiem rzeczą zupełnie obojętną — wyjaśniała w dalszym ciągu matka — czy dany człowiek jest Francuzem, Anglikiem, Chińczykiem, Samojedem, czy Żydem, byle tylko CZŁOWIEKIEM NIESKAZITELNYM, CZYSTYM, PORZĄDNYM I UCZCIWYM“.

Jakże rozbijając brzmi znów inne opowiadanie Ireny Harand, o tym, jak pierwszy raz w życiu wystąpiła czynnie w obronie napastowanego Żyda.

Było to w roku 1915, w drugim roku wojny światowej. W długim „ogonku“ przed sklepem z chlebem stał Żyd, wynędniały z siwą brodą i długimi pejsami niecierpliwie czekając swej kolejki. Wtem zbliżył się doń jakiś wyrostek, obrzucając stekiem wyzisk: „Patrzcie! Po co tu przyszedł do Austrii ten polski „saujud“... („żydowska świnią“), chce nam zabrać nasz chleb“...

— Zawrzało w mej duszy — opowiada Irena Harand.

— Jak oparzona doskoczyłam do owego chłopca i potrząsając nim z całym siłą krzyczałam:

„Staruszek stracił swój dom, stracił wszystko co posiadał, a ty jeszcze masz dach nad głową, łóżko i co włożyć do ust — jak ci więc nie wstyd tak odnosić się do biednego starca, walczącego o suchy kawałek chleba...“

Zaprawdę Irena Harand to niepospolita i niespożytkana postać w dzisiejszych czasach wybujałego nacjonalizmu i ślepej nienawiści rasowej. To też z prawdziwym smutkiem patrzamy na rozgrywającą się w Austrii, tragedię żydowską. Nie ma już w brunatnym Wiedniu szlachetnej Ireny Harand, która musiała sama ratować się ucieczką przed gniewem nowych władców pokonanej Austrii. Nie będzie już mogła teraz bronić tu uciskanych przez „nowe prawo“ Żydów.

Chcemy jednak wierzyć, że sprawiedliwość nie została pokonana na zawsze. Jeszcze przyjdą czasy, gdy głos wielkiej orędowniczkini nie będzie głosem wołającym na puszczy.

Adam Korda

CZTEROLATKA DOBROCI

Wszystko to, co w przebiegu wieków targnęło ludzkością jest niby wołaniem minionych pokoleń, ostrzeżeniem dla nas, kontynuatorów tej przeszłości.

Jestem bowiem rzeczą zupełnie obojętną — wyjaśniała w dalszym ciągu matka — czy dany człowiek jest Francuzem, Anglikiem, Chińczykiem, Samojedem, czy Żydem, byle tylko CZŁOWIEKIEM NIESKAZITELNYM, CZYSTYM, PORZĄDNYM I UCZCIWYM“.

Jednak uderzeni atmosferą wytwarzaną przez reakcyjną, dajemy się prowadzić na niewidzialnej smyczy i wtórować jej ujadaniu. Na wszelkie zastrzeżenia i wątpliwości pozwalamy sobie przestać zasłoną dymną. Melodia to stara i wypróbowana. Dzięki poparciu finansowemu potężna prasa umie wszędzie się wciśnąć, wpływać na postępek ludzi, rządzić nimi niewidzialnie, szczyt swobodnie właściwy według z góry przepisanych recept.

Niezależność ludzka w ten sposób staje się czeczym fraszem, pozbawionym istotnego znaczenia.

Nie więc dziwnego, że tak przygotowani, wbrew rozsądkowi, wbrew nawet instynktowi samozachowawczemu, podpisujemy sami na siebie wyrok, uznając słusność przyszłej wojny. Choć nie tak dawno groza jej ucichła a już z odległych krain świata słychać ziewrogie echa wystrzałów — to walczą Chiny i Hiszpanie.

Najbardziej pokojowe państwa poddają się ogólnej psychozie, tymbardziej, że zastraszone postępek zbrojeń w sąsiadów. W tej sytuacji tylko szalenie operatry się powszechnym zbrojeniom.

Nie jest to przyjaźń, że wszystkie rządy faszystowskie, czy pół-faszystowskie rządy wojny. Nie światu prócz nienawiści i zagłady dać nie mogą. A tam gdzie jedna strona gotuje się do napaści, druga — musi myśleć o obronie. Wiele światła gorączkowo zbroi się, i plyną milardy złotych... i wszystko jest w porządku jest słuszne... ale...

Ale przejrzyjmy poniższe zestawienie. W ciągu czterech lat wojny t. zw. światowej,

Wkrótce ukaże się Nr 14



CZASOPISMO ILUSTROWANE dla młodzieży
ukazuje się raz na 2 tygodnie.
Pojedynczy egzemplarz 20 gr.
Prenumerata roczna — 350
Oprawione komplety wszystkich numerów 8 zł bez oprawy 6 zł.
„OLAMI“ c/o „Tarbut“ Warszawa I, Marińska 11/6.
Przekaz rozrachunkowy 479

Już ukazał się Nr 13



DWUTYGODNIK ILUSTROWANY dla dzieci
ukazuje się raz na 2 tygodnie.
Pojedynczy egzemplarz 15 gr.
Prenumerata roczna — 2.50
Oprawiony komplet wszystkich numerów 7 zł. nieoprawiony 4.50 zł.
„OLAMI“ c/o „Tarbut“ Warszawa I, Marińska 11/6.
Przekaz rozrachunkowy 479

Katarii. Dostawanie się do tego zakładu nie zawsze odbywało się ku uciesze i zadowoleniu kandydatów. Częściej odbywało to się wbrew ich woli, a nawet w drodze przymusu policyjnego.

Niejednokrotnie krzepki starzec niekał z przytulku, ponieważ tamtejszy chleb mu nie smakował. Zdarzało się, że gdy odsyłano na Katarię wozem starców i kaleki, ci po drodze sprzedawali handlarzom swą odzież, a wzamian kupowali wódkę w przyrodzonym szynku. Policja nie zawsze sobie umiała radzić z tym upitym, rozbiwionym „bractwem“.

Dziecko — włóczęga, dziecko moralnie zaniedbane znalazło również przytułek w XIX w.

W pierwszej połowie XIX w. założony został w W-wie Instytut Dzieci Moralnie Zaniedbanych. Ciekawe jest to, że nie zawsze dzieci w istocie moralnie zaniedbane tu się dostawały. Często uboga rodzina obarczona ciężkim rodzeństwem sama zwracała się do Instytutu Moralnie Zaniedbanych Dzieci z prośbą o przyjęcie dziecka całkiem zdrowego i nie zaniedbanego moralnie, cnaąc w ten sposób sobie użyć, a dziecku zapewnić naukę i utrzymanie. Często dzieci, zajmujące się roznoszeniem piasku, bywały przez policję zatrzymywane i pod zarzutem włóczęgostwa osadzone w IMZD.

Czasem też zdarzało się, że jakiś dzielnik nosił ubranie instytutu, które w przypadkowy sposób do niego się dostawało i przez to bywał jako zbłąd z instytutu do niego odsyłany i przez szereg lat w nim przebywał.

Oprócz tych przypadkowych bywałców, większość jednak rekrutowała się z dzieci,

włóczęgich się po ulicach, po pułkach, dopuszczających się kradzieży drobnych i większych, a nawet przestępstw takich, jak podpalenia i zabójstwa.

Szkola ta miała za cel wychować ich na pożytecznych ludzi. Oprócz nauki śpiewu, religii, czytania i pisania oraz rachunków, uczono chłopców zawodu: oddawano ich do rzemiosł oraz do fabryk w terminatorstwo. Nowozałożone miasto fabryczne, Łódź, zabierała sporo chłopców z wyżej wymienionego instytutu do swoich fabryk.

W ubiegłym stuleciu powstały jeszcze inne instytucje dobroczynne, mające na celu udzielić częściowego wsparcia biedakom. Do nich należały tanie kuchnie, sale zimowe, gdzie w okresie zimowym, w okresie wzmożonej nędzy znaleźć mieli ciepłego i widnego schronienia biedni.

Poszłym obwożono po mieście t. zw. „zupę rumfordzką“, pożywny specyfik, sporządzony z kaszy, kartofli, mięsa i grochu. Nie sposób wymienić tu wszystkich form i postaci istniejącej pomocy dobroczynnej w XIX w.

Warto podkreślić, że pomyślano również o ubogich, wstydzących się żebrać, aby im nieść pomoc, zanim stoszą się na dno społeczne, z którego trudno się dźwignąć.

Pierwsze zakłady dla ślepych i głuchoniemych również powstały w XIX w. Jak dalece ubodzy byli troską społeczną świadczy fakt, że pomyślano nawet o specjalnym lecznictwie dla ubogich i ukazywały się nawet specjalne rozprawy n. t.: „Medycyna ubogich“. Oczywiście nie brak tu naliwych pomysłów, niemal groteskowych, niemniej jednak dokument ten jest ciekawy jako „signum temporis“.

HERE ENGLISH SPOKEN

Lekcja XXI.

TWENTY FIRST LESSON (tuEnty fōrst lessn)

ALADDIN AND THE LAMP*)

V.

He came to the door of the hole. The door was shut. He hit it with his hand. The wizard opened the door a little, he said; „Give me the lamp“. Aladdin said, „Open the door and I will come up. Then I will give you the lamp“. The wizard said, „No; give the lamp; then I will open the door“. Aladdin said, „No“. Then the wizard shut the door, and went back to Africa.

VOCABULARY

The door (door = drzwi) to shut (szāt) = zamykać. Irregular Verb, Past Tense: I shut (szāt).

U w a g a : Czasownik „TO SHUT“ należy do grupy czasowników, których Past Tense i Present Tense mają jednakowe formy z wyjątkiem trzeciej osoby liczby pojedynczej. Dla Present Tense: HE SHUTS; dla Past Tense: HE SHUT (bez końcówki „s“).

to hit (hit) = uderzyć, trafić. Irregular Verb, P. T.: I hit

U w a g a : Należy do tej samej grupy czasowników, co „TO SHUT“

with (uYdz) = z his (hiz) = jego (zaimek dzierżawczy III osoby)

the hand (hend) = ręka a little (e litl) = trochę to come up (tu kam ap) = dogonić, dostać się

„I will come up“ to jest coś innego niż „I shall come up“. I shall come up — jest to już znana nam forma: FUTURE TENSE. Natomiast „I will come up“ jest to t. zw.

„FUTURE OF VOLITION“ („fjuczōr ow woliszn) t. j. zas przyszły wyrażający wolę. Tu zamiast poszukowego „SHALL“ za pierwszych osób obu liczb używamy „WILL“

Future of volition wyraża czynność, którą wykonamy chętnie (sile podkreślenie własnej woli). Da lepszego zrozumienia kilka przykładów: „I shall go“ = pójdę; „I will go“ = pójdę (ale b. chętnie); „I shall open“ = otworzę; „I will open“ = otworzę (ale b. chętnie) then (dzen) = wtedy No (nou) = nie; yes (jes) = tak

CONVERSATIONAL PHRASES

I am very glad to have made your acquaintance. (aj em wery gled tu hew mejd jur ekuEjntens = Jestem bardzo zadowolony(a), że poznałem Pana(ią).

I hope I shall have the pleasure of meeting you again. (aj houp aj szel hew dze plEzer ow mityng ju egejn) = Mam nadzieję, że będę miał(a) przyjemność spotkać Pana(ią) jeszcze raz.

Kindly remember me to your father. (kajndly rymEmber mi tu jur fadzer = Serdeczne pozdrowienia dla ojca. (W dosłownym przekładzie: „u-przejmnie przypomnij mnie swojemu ojcu“).

*) Początek „Aladdin and the Lamp“ w Nr. Nr 7, 8, 9 i 10.

TRZECIA RZESZA

PO PRZYŁĄCZENIU AUSTRII (cyfry ciekawe)

Mieszkańców: 6.700.000 (wg. spisu ludności z 1934 r.) w tym 97,5% Niemców, 1,9% Czechów, 1,9 Słowaków Chorwatów. Wyznanie: wo ludność Austrii dzieli się na: 6.100.000 katolików, 300 tys. protestantów, 200 tys. Żydów. Główne miasta: Wiedeń 3.350.000 mieszkańców. Graz 150.000, Linz 100.000, Innsbruck 55.000 mieszkańców

Terytorium: 83.868 km. kw. obejmujących stolicę i 8 prowincyj.

Budżet roczny Austrii: 1.400 milionów szylingów po stronie wydatków.

Handel: import na sumę 1 miliarda 300 milionów szylingów, eksport na sumę 1 miliarda szylingów.

Armia: na podstawie traktatu z S. Germain wyniosła 30.000 ludzi, zreorganizowana przez Niemców może liczyć 100.000 ludzi na stopie pokojowej.

Mgr. Helena Neuman

W państwie ubogich

(szkic historyczny)

W każdym wieku i w każdym społeczeństwie istniało „ubóstwo“ — w sensie najniższej ekonomicznej grupy. Ubóstwo jest tak stare, jak dawanie jałmużny. I jak mówi amerykański socjolog S. Howard Patterson stanowisko społeczne wobec zagadnienia pauperów jest podobne, jak wobec wojny: ono może zawsze istnieć, ponieważ zawsze istniało. Eliminacja ubogich, w znaczeniu najniższej grupy społecznej jest równie niemożliwa, jak wyłączenie ostatniego wagonu kolejowego, który najczęściej pada ofiarą katastrofy kolejowej.

Wiek XIX zajął mniej fatalistyczne stanowisko wobec zagadnienia pauperów, t. j. ludzi, utrzymujących się z dobroczynności społecznej. Przeciwnie, istniała nawet w tym wieku głęboka wiara, że przez odpowiednie zorganizowanie działalności dobroczynnej szkodliwa iść szeregi żebraków i włóczęgów, będących klęską miast i kraju.

Królestwo kongresowe, podobnie jak szereg innych państw europejskich stworzyło nowy program, nową politykę zwalczania tej dokuczliwej klęski społecznej. O ile w ubiegłych stuleciach walczone z licznym zastępem żebraków i włóczęgów za pomocą zakazów administracyjno - policyjnych, to wiek XIX obok tego programu negatywnego wysunął również program pozytywny. Zachowany został cały aparat zakazów i kar za żebractwo, a jednocześnie

państwo starało się nieść pomoc tym, którzy stoczyli się na dno nędzy społecznej, ponieważ pozostawało się do odpowiedzialności za los tych biedaków.

Pod zarządem Rady Głównej Opiekuńczej powstał szereg instytucji i instytucji dobroczynnych. Jedną z najciekawszych instytucji był „Dom Przytulku i Pracy“ dla żebraków i włóczęgów poci obojga. Instytut ten o zarządzie policyjnym miał nie tylko być schroniskiem dla nędzarzy, ale miał wzbudzić zamiłowanie do pracy i udzielić zatrudnienia włóczęgom. W tym celu założone zostały tam różne warsztaty pracy, jak: przędzalnia, tkalnia drelichu, fabryka świece, krochmalu, itd.

Ciekawy materiał stanowią „pesjonariusze“ tego przytulku, którzy się rekrutowali z najrozmaitszych grup społecznych i zawodowych. Obok często tu spotykanych byłych żołnierzy i zubożałych rzemieślników, zdarzało się też, że władze administracyjne przysyłały za żebractwo szlachcica lub żonę jakiegoś wysoko postawionego dygnitarza, który się nie mógł uporać z jej rozpustnym trybem życia.

Ciekawa jest organizacja tego instytutu, jak również zwyczaj i obyczaje, tam panujące. Nie tu jednak miejsce na dokładniejsze omówienie. Dla starców i kaleki miała Warszawa specjalny zakład w Górze

STEFAN POMER

INKWIZYCJA HISZPAŃSKA

Wielkie malowidło powieściowe Hermana Kestena

Herman Kesten: „Ferdynand i Izabela“. Przekład Melanii Wassermannówny. Instytut wydawniczy „Lektura“ Warszawa, 1938. Tom I. Ojciec i dzieci str. 316. Tom II. Królestwo obojga Hiszpani str. 360. Tom III. Wszechświatowe nacoarstwo str. 242.

Herman Kesten zalicza się obecnie do najwybitniejszych niemieckich pisarzy, żyjących na emigracji. Nie należy go pomieszać ani z historykiem żydowskim i powieściopisarzem Kasteinem, ani z komunistycznym dziennikarzem i publicystą Kastenem, ani z pozostałymi w hitlerowskich Niemczech lirykiem Kaestnerem, Kesten to ktoś inny. Swoją karierę literacką zaczął jeszcze w przedhitlerowskich Niemczech, bodajże w r. 1928 wydał powieść p. t. „Josef sucht die Freiheit“. Książka ta, jak i kilka następujących, w wśród nich skonfiskowana w r. 1932 głośna powieść p. t. „Der Scharlatan“ — odznaczała się romantycznym polemem, pełnym ostrego dowcipu i tępącej erotyki i zalecała się przede wszystkim walorami formalnego artysty. Dopiero na emigracji zwraca się Kesten ku historii i daje kolejno dwie wielkie powieści historyczne „Ferdinand und Izabela“ (1936) oraz „Koenig Philipp der Zweite“ (1937). Pierwszą z tych powieści otrzymaliśmy obecnie w przekładzie polskim, wydana przez młode ruchliwe wydawnictwo, które ambitnie rozpoczęło swoją działalność od niepopularnego wprowadzenia do jednego ze sztandarowych pionierów europejskiej prozy, jakim jest dziś Herman Kesten.

Trzeba bowiem stwierdzić, że wśród naszych tak pełnych napiętej grozy czasów — silent masab. W ciągu ostatnich paru lat można zaobserwować zaskakujące obniżenie poziomu literackiego na widnokręgu europejskim. Na palcach jednej ręki dadzą się wyliczyć wszystkie wybitniejsze zjawiska literackie, których rozgłos przekroczył granice swego partykularza. W dziedzinie prozy nie można zanotować ani jednej pozycji, mającej jakiegoś trwałego i rozległego znaczenia, ani w Anglii, ani we Francji, ani w Rosji, nie mówiąc już o krajach, mających w tym względzie pomniejszą tradycję.

Nie osłabła tylko twórczość najwybitniejszych pisarzy niemieckich, żyjących na emigracji; niemal każdy z nich wydal w ciągu ostatniego sezonu książkę zasługującą na uwagę; a jeśli ostatnie książki Doebblina („Die Fahrt ins Land ohne Tod“) Franka (Aus vielen Jahren), Lasker-Schüller (Das Hebräerland), Ludwiga (Der Nil) Rotha (Das falsche Gewicht), Werfka (Hoeret die Stimme) Arnolda Zwelga (Einsetzung eines Koenigs) Heinricha Manna (Koenig Henri Quatre) nie stanowią rewelacyjnych osiągnięć to jednak tylko one tworzą dziś w Europie atmosferę literatury walczącej i szukającej nowych prawd i nowych form. Wśród tej literatury wyklawają się nowe wartości artystyczne nadchodzącej i widocznej już dla uważnego obserwatora epoki neoklasycyzmu i epoki neohumanistycznego stylu. Jednym z pionierów tego nadchodzącego stylu jest Herman Kesten.

Na czym polega? Trudno jeszcze dać na to pytanie odpowiedź o charakterze definitywnym. Sam Kesten ogłosił niedawno w jednym z pism emigracyjnych artykuł, w którym występuje gwałtownie przeciw pogładowi o rzekomym przewyższeniu t. zw. mieszczańskich powieści. Twierdzi on, że tylko nowoczesni pseudobliści, którzy „Kapital“ i „Kapital“ oraz wżelacy „wegetarianie lektury“ mogą się zadowolić beztradycyjnymi nowościami w literaturze. I wywodzi, że od kilku tysięcy lat nie ma rozwoju epiki, a tylko mody literackie i wciąż powracający kotwrot tych samych kierunków. „Nie prorokuję — pisze dosłownie Kesten — mówię tylko o tym, co jest, jako ktoś, kto zna wątpliwą przyjemność uchożenia w wielu europejskich krajach za nowatorą“.

Tak więc odgrada się Kesten stanowczo od wszelkiego nowatorstwa, akcentując zależność swej twórczości od wielkiej tradycyjnej sztuki epicznej. Tym nie mniej wielkie jego malowidła historyczne z dzieł „Ferdynand i Izabela“ i „Koenig Philipp der Zweite“ są prawdziwie wielokrotnymi niemi związane z niesmiertelnymi wzorami sztuki epickiej, lecz przebijają w nich również światło nowej jutrzni, nowego kształtującego się stylu. Zasadniczym elementem tego stylu jest postać twórcza, nawskroś indywidualna, widome wyłaniająca się ponad swoim tworzeniem i jawnie zrywająca z fikcją bezosobowego obiektywizmu.

Kestena nie pociąga flaubertowska iluzja beznamiennej rekonstrukcji historycznej. Malowanie pejzażu, pasjonujących figur i k... tów nie zaspakaja jego woli twórczej, która dąży do objawienia wiecznych prawd, zawartych w poźłokłych kartach historii, do wydobycia wieczystego sensu zdarzeń, do ukazania, odmalowania, zrekonstruowania nie tego, co było, lub co być mogło, lecz tego, co przeminęło, czego nie ma, a co wiecześnie powraca jak zmienne, a jednak wciąż ta sama fala morza.

Wszystkie nieci, łączące autora z jego tworzeniem leżą na wierzchu. Kesten nie zaciera ich, nie maskuje, a jednak nie czyni ani jednego powierzchownego gestu jarmarcznego marionetkarza. Przekopuje się do swej idealnej parazy po przez olbrzymią literaturę historyczną, pod którą leży pogrzebana ta epoka, uznana słusznie przez autora za odskocznię dla jego koncepcji historiozoficznej i wyczuła przezeń cudownym instynktem w całej swej rozległej i wspaniałej różnorodności.

Poprzez morze szczegółów i faktów, poprzez olbrzymi nawał książkowego materiału zdąży autor do rozświetlenia zjawiska hiszpańskiej inkwizycji, które czyni jakby ponadczasowym i wiernym przykładem splętrzenia się możliwości społecznych i układu sił i interesów.

Nie mógłbym streścić tej książki pomimo jej uważnej i pilnej lektury, gdyż musiałbym chyba opowiedzieć o kilkudziesięciu latach dziejów hiszpańskich, a nie to jest treścią powieści Kestena. Jego „Ferdynand i Izabela“ to wprawdzie dokładna kronika panowania tych dwojga władców hiszpańskich, a także ich poprzedników, stronników i wrogów na innych tronach i w innych krajach, a jednak w gruncie rzeczy obojętna jest tu i fabuła i akcja i napięcie, (wszystkie te elementy znajdują się zresztą w tej powieści w należytej mierze), a istotny jest tu tylko duch czasu, owa niezmi-

LEON BAUMBERG

Przed niedawnym czasem świat naukowy obchodził bardzo uroczyste trzecieście użazania się epokowego dzieła Kartezjusza — „Rozprawa o metodzie“. Dzieło „Discours de la methode“ Kartezjusz nazwany został „ojcem nowożytnej filozofii“. W sierpniu ubiegłego roku odbył się w Paryżu dla uczczenia tej niezwykłej daty w historii myśli ludzkiej wielki międzynarodowy kongres filozoficzny, w którym uczestniczyli najwybitniejsi przedstawiciele dzisiejszej nauki i filozofii. Prezesem honorowym Kongresu mianowany został — Henri Bergson, Sam z powodu choroby nie był obecny na uroczystościach paryskich, lecz duch jego (o hańbo!) patronował wszystkim obradom kongresowym.

Profesor Frenkel z Jerozolimy reprezentował u ni w e r s y t e t h e b r a j s k i, a nie kto inny jak właśnie lord Samuel (!) miał zaszczyt przemawiać w imieniu Brytyjskiego Instytutu Filozoficznego. Wspaniała, wielka myśl Kartezjusza, tego Francuza ze słonecznej francuskiej prowincji Touraine, uczeli ponurzy Żydowie z Bergsonem i Samuelem na czele, w czasie, kiedy „obudzone“ Niemcy wyrzucają z muzeów nawet Rembrandta, jako podejznanego o konszachty z duchem żydowskim. Był to więc Kongres wybitnie „masoński“, przesłanki najgorszymi miazmatami żydowskiego ducha. Prace Kongresu ukazały się w dwunastu okazałych tomach, stanowiących zbiorowy wyraz głębokiej czei dla współwzręcy nowożytnej filozofii i nauki.

Jedną pracą o charakterze popularno - naukowym jaka w związku z tymi uroczystościami paryskimi ukazała się ostatnio na rynku księgarskim, jest „Wizerunek własny Kartezjusza“ (W 300-lecie „Rozprawy o metodzie“, nakładem „Naszej Księgarni“) pióra Jakuba Bleiberga, którego referat o Spinozie wygłoszony został na kongresie i umieszczony w urzędowej publikacji Kongresu. „Wizerunek własny Kartezjusza“ jest popularnym ujęciem zasadniczych idei francuskiego myśliciela, dostępnym nawet dla tych, którzy nie bardzo wyznają się na zawilej dialektyce filozoficznej.

Bleiberg z dużym naciskiem akcentuje w swej rozprawie a k t u a l n o ś ć myśli Kartezjusza, która po dziesięć dziesięty okazała się ~~nie~~ żywą i płodną.

Na wielkim szlaku dziejów biegnącym w nieskończoność umysł ludzki znaczy swoje niezatarte ślady podobnie jak na twardej, ubitej szosie kamienne milowe mówią podróżnemu o ilości przebytej drogi. Droga biegnie zazwyczaj prosto, nieomylnie, budząc w podróżnym najlepsze nadzieje, że zaprowadzi go do celu, lecz często napotykałyśmy gwałtowny zakręt, lecz często napotykałyśmy zmianę kierunku — oto geniusz ludzki pełną życie na inne tory, odsłonił nowe horyzonty i możliwości.

„Beczność, gwałtowny zakręt“ — brzmia ostrzegawcze napisy wszędzie tam, gdzie historia nagle gwałtownie skręca i obiera zgola nieoczekiwany kierunek.

„Sferzy“ kierujący naszym życiem w takich wypadkach natychmiast hamują i długo nie rozwijają właściwej szybkości dopóki ta nowa droga wyda im się znowu prostą biegnącą nieomylnie do celu. Od tego zresztą przyzwyczajenia się do nowych szlaków ludzkiej myśli, do nowych dróg i możliwości zależy triumf każdego geniusza. Skoro Einstein przejdzie do podważenia ~~nie~~ przestanie być zagadką i będzie tak samo zrozumiany jak Newton, który przecieł w swoim czasie, dla współczesnej mu wiedzy był równie... „Einstenem“!

Taka właśnie nową drogę w historii myśli ludzkiej utworzył dla współczesnej mu epoki Francuz z prowincji Touraine — Kartezjusz. Ludzie jednak siedemnastego wieku obarzeni ciężkim bagażem dogmatów, wyhodowanych w scholastycznych wywodach średniowiecza bali się wstąpić na tę nową drogę wskazaną przez Kartezjusza. Była widać zbyt jasna i słoneczna, aby ci, co przywykli do mrocznych gęszczy średniowiecza mogli ją obrać jako swoją drogę życia i myśli.

na i wieczna fala historii, która wciąż powraca na nowo, ta sama i wciąż inna.

Gdy przebrniemy poprzez szczegóły i perypetie cudacznej, tragicznej, podniosłej i szalonej kariery poszczególnej bohaterów tej książki, gdy się damy unieść polyskliwemu i szumiącemu biegowi jej meandrowej akcji ogarnia nas uczucie całkowitego sprężenia się rzeczywistości z senną jawą, obecnej aktualności z jakąś halucynacją muzealno - filmową. Owa królowa Izabella pobożna i chytra, sprawni i okrutna, szalona i zmysłowa, genialna i przewrotna — to zarazem mitologiczna fikcja, postać historyczna i współczesny symbol despotyzmu i tyrańskich uroszczeń „wodzostwa“. Obok niej zaś ów brutalniejszy, bardziej ludzki, bardziej przyziemny, zrozumialszy w swej cynicznej chciwości Ferdynand to jakby odpowiednik drugiego ze sprzymierzonych w parę serdecznych dioskurów dykta-

torów współczesnych.

Najbardziej bliski, występujący niemal z ram przeszłości wstrząsający i potworny, fantastyczny i tak przeraźliwie wierny, tak prawdziwy i aktualny i dobrze nam dziś znany jest obraz inkwizycji nakreślony przez Kestena w jednym w swoim rodzaju sposób. Tyle się na ten temat już pisało, tak wiele ukazywano aspektów tego potwornego w swej groźbie zjawiska historycznego, a oto tu zostaliśmy wstrząśnięci, ośnieni i przejęci do głębi raz jeszcze tragizmem, strachem, wstrętem, gniewem i oburzeniem, a zarazem jakimś mądrym, głębokim poznaniem, gryzącym szyderstwem, ironią, wszystkim przenikającym i wiedzącym zrozumieniem.

Karty poświęcone Żydom są w książce Kestena nasycone jakby żywą krwią w tętnie relacji czuły rytm współczesnych wypadków. Z kilku ledwo zaznaczonych rysów wytryskują

żywe i nieodparte analogie. Gdy mowa, jakby ubocznie i mimochodem o Żydach, to czujemy, że to jednak jest sprawa najważniejsza, najboleśniejsza i kilka zdań wystarczy za długie opisy, kilka lirycznych zwrotów, suche wylczenie cyfr otwiera ogromne perspektywy. I oto my, ty, ja współżyjemy i współcierpiemy z tamtymi prześladowcami, męczonymi, mordowanymi, ginącymi na stosach, jak wtedy tak i dziś, płyniey okrętami do portów, w których nas przyjąć nie chcą, bezdomni i wydziedziczeni z praw, stęsknieni i rozczarowani, niepewni dziś, ni jutra, a zapatrzeni w ideał wiecznego Boga, wiecznej sprawiedliwości, wiecznej prawdy.

Wszystko to jest w dziele Kestena i jeszcze wiele, wiele ponadto. Błyska i mieni się, jak tęcza i gra jak skrzypce. Jest pełne poezji, romantyki, głębokiej wiedzy o przeszłości i prawdy o terażniejszości. Zawarty w nim pogląd na świat nazwałbym iluzjonizmem.

Deklaracja praw myśli niepodległej

czem, kochającym nade wszystko życie. Znat prztem aż nadto dobrze namiętności ludzkie i ludzkie słabości. Wyrzekł się więc ogłoszenia traktatu „Le Monde“ i pozornie zawarł kompromis z panującymi poglądami, w których dominował pierwiastek przede wszystkim religijny i sakralny. Uniknął odłaj walki jawnej i bardzo ostrożnie lansował nowe myśli.

Descartes umiał się dobrze maskować, postępując zgodnie z maksymą rzymską: „bene vixit, bene quae latuit“...

Jakub Bleiberg daje nam w swej rozprawie jasną i, jeśli tak rzecz można, syntetycznie ujętą analizę idei Kartezjusza, analizę myśli ściśle związaną z życiem wielkiego myśliciela, a więc pełną osobowość twórcy nowożytnej filozofii. W formie skondensowanej i prostej odpowiada Bleiberg na pytanie, co Descartes wniósł nowego do skarba ludzkiej myśli, jakie pierwiastki zadecydowały najdobitniej o charakterze jego twórczości, co jest nowożytnego i aktualnego w poglądach Kartezjusza i dlaczego stał się ojcem i patronem myśli filozoficznej, która tak hujnie poczęła kwitnąć dopiero po nim, a więc w osiemnastym i dziewiętnastym stuleciu. Bleiberg poprzez logiczny i przejrzysty wywód doprowadza nas do najważniejszego akcentu myśli Descartes'a, do owego historycznego „cogito, ergo sum“, które wypowiedziało wojnę wszelkiej aprioryczności wszelkiemu dogmatowi, a które wierzyć kazalo tylko w to, co umysł ludzki samodzielnie i niezależnie od innych czynników ustalił. Pojęcie niezależności sądu, pierwszy raz przez Kartezjusza z taką mocą podkreślone i związane z nim troska o przyszłość kultury wszystkich ludów, słowem — ów głęboko pojęty humanizm stał u kolebki narodzin dzisiejszej filozofii. Pamiętać o tym powinni przede wszystkim ci, którzy aby uszlachetnić swoje uczucie prawo w stosunku do jednostki przygarali prawie-że siłą, często na podstawie kruchych tytułów czy fragmentów, niektórych współczesnych filozofów (np. Hegla) i uczynili ich swoimi patronami. Mistrzami w tym kierunku okazali się oczywiście hitlerow-

cy, którzy nie zawahali się nawet Schiller'a przygarnąć do siebie i uczynić z niego narzędzie nazistycznej propagandy.

Świat myśli zbudowany przez Kartezjusza opiera się na zdrowych fundamentach niezależności sądu i jest wyrazem na wskroś nowego poglądu, bo zrywającego z wszelkim dogmatyzmem i holdującego zasadzie, że rozum, ratło jest decydującym czynnikiem w ewolucji naszego życia. Ta właśnie metoda, która zafascynowała pierwszym blaskiem na kartach dzieła francuskiego filozofa, przeszła następnie do wszystkich niemal dziedzin nauki, a najbardziej może właściwie stanowisko zajęta w naukach przyrodniczych. W swoim wspaniałym przemówieniu, wygłoszonym na Kongresie, lord Samuel dobitnie podkreślił walkę Descartes'a z wszelkim „świeckim mistycyzmem“, który jest zupełnym przeciwstawieniem racjonalnego i logicznego podejścia do wszelkich zagadueń naszego życia. Ów „świecki mistycyzm“, w którym pograjają się coraz bardziej dzisiejsze państwa totalne, jest najgroźniejszym memento dla współczesnej kultury.

Oto jak Kartezjusz formuluje swoje nowe spojrzenie na świat: nie przyjmować nigdy żadnej rzeczy za prawdziwą, dopóki nie poznamy jej oczywiście, jako takiej: to znaczy, aby unikać starannie pośpiechu i uprzedzenia i nie pomieszczać w swoim sądzie nic, jak tylko to, co się przedstawi umysłowi naszemu tak jasno i wyraźnie, iż nie będziemy mieli żadnej możliwości podania tego w wątpliwość.

W zwyciężonych słowach formuluje ta reguła postępowania, wyrażając się językiem Bleiberga, a u n o m i e l u d z k i e g o r o z u m u, suwerennego prawa każdego do stanowienia o prawdzie i fałszu, do wątpienia o wszystkim, co nie jest pewne i oczywiste. „Rozprawa o metodzie“ jest jednym wielkim hymnem poświęconym twórczej, niezależnej i badawczej myśli ludzkiej, tylko bowiem myśl wolna i niekrepowana żadnymi uprzedzeniami stanowi o istocie człowieczeństwa i o wyższości gatunku ludzkiego nad innymi tworami przyrody. Prawdy o życiu szukał Kartezjusz w

sobie samym, uważając, że należy „zwyciężyć raczej siebie, niż los, i raczej odmienić swe pragnienie niż porządek świata i przyzwyczać się do przeświadczenia, iż nie masz nic, co było zupełnie w naszej mocy, prócz naszej myśli“.

Ta niezłomna wiara w potęgę rozumu doprowadziła Kartezjusza do historycznej formuły „je pense, done je sui — cogito, ergo sum — myślę, więc jestem“, będącej, jak za znacza trafnie Bleiberg, nie logicznym wnioskowaniem, lecz intuicyjną prawdą, wnioskiem bez przesłanek, najpierwotniejszym i zasadniczym faktem naszej świadomości, danym nam w naszym bezpośrednim, wewnętrznym doświadczeniu.

Ostatnim akcentem „Wizerunku“ jest umiejętnie podsumowanie przez Bleiberga najistotniejszych cech poglądu wielkiego Francuza.

„Rozprawa o metodzie“ jest w i e l k a k a r t a s w o b o d w o l n e j, niepodległej myśli i drogowskazem na długie pokolenia. Jakub Bleiberg w jednym z ostatnich fragmentów swej pracy pisze: „Rozprawa o metodzie“ jest nie tylko wizerunkiem własnym Kartezjusza, jej treść posiada aspekt ogólnoludzki komedii Moliera i powieści Balzaca. Dlatego wracamy do niej z równie żywym zainteresowaniem, jak do nowo odczytujemy arcydzieła literatury światowej. Jest ona bowiem w istocie swej dramatyczną opowieścią o odradzającym się wciąż z popiołów bierności i zwątpienia „duchu, wiecznym rewolucjonście“, o twórczym niepokoju ludzkiej myśli, o jej odwiecznym, poznawczym niedosyde, któremu zawiązujemy powstanie nauki i rozwój wyższych form kultury i cywilizacji“.

Taką oto piękną refleksją kończy swą pracę o Kartezjuszu Bleiberg. W czasach ciemnych i zawiłych, kiedy „werbel i but“ góruje nad wszystkimi innymi problemami, przypominał nam postać tak bardzo jasną i świetlaną, przypominał nam człowieka, który rozpraszając mroki średniowiecza zawołał głośno wszem i wobec: cogito, ergo sum!

J. LESER

Recenzje teatralne

„HABIMA“

„Amchu“ sztuka w 3. aktach opr. I. D. Berkowicz.

Szolem Alechem u „Habimie“, ale w przeróbce i to dość gruntownej, jednego z najlepszych znawców i tłumaczy mistrza. Oglądamy „Wielką Wygraną“ w zupełnie nowej interpretacji i konstataujemy, że śmiech przez łzy, który zawsze towarzyszył naszej lekturze szolem alechomowskiej, czy też oglądaniu sztuk naszego największego humorysty, przelotczył się w śmiech inny, wolny od tragicomicznych elementów. Ta, w atmosferze palestyńskiej dokonana transpozycja „Wielkiej Wygraney“, wniosła w spektakl jakąś nową nieznaną nam dotychczas nutę, nutę czystego pełnoobrzmiącego wyzwalającego komizmu. Szynele Sorokera centralna postać komedii inną przybrała fizjognomię. To nie krawczyk o zgryźlonym karku i wystraszonych oczach, to człek z wiary, to „amchu“ typ z ludu, mocny pracowity i radosny.

Habima wystawiła „Amchu“ w reżyserii Friedlanda i Czernyńskiego, którzy nadali przedstawieniu inny nieznan nam dotychczas charakter. Nie mogę się jednak zgodzić z niektórymi chwytami reżyserскими jak n. p. uczynieniem z ukrywającego się przed okiem domowników Sorokera, czeladnika Kopla, krzesła przez nakrycie go prześcieradłem. Tego rodzaju niewybredne chwytły obniżają poziom przedstawienia i nie licują z powagą „Habimy“, która powinna dbać o to, by to, co pokazuje, obojętnie czy w komedii czy w tragedii, nie traciła taniocia.

Gra aktorska całego zespołu stała bezsprzecznie tu wyżynie. B. Czernyński dał namoczyście typ zadowolonego z życia Szynele Sorokera. Świetnymi czeladnikami krawieckimi różnymi w typie byli Meskin i Klaczkin. Szczególnie gra Meskina w roli zamkniętego w sobie, dobrodusznego i niezdarnego Kopla zasuguje na szczególne wyróżnienie. Meskin gra w

ogóle z sercem, jego kreacje przekonywują widza, ujarzmiają go uczucio.

Muzykę do „Amchu“ skomponował A. W. Szternberg. Dekoracje są dziełem M. Semidta.

TEATR NOWY

„Mita rodzinka“ komedia w trzech aktach pięciu obrazach Maze de la Roche przekład J. Rylskiej.

Mita rodzinka wydania angielskiego nie różni się niczym od tego rodzaju środowisk rodzinnych, tam, gdzie panują kapitalistyczne porządki i prawo dziedziczenia. Miłość i przywiązanie rodzinne, wspólne obchodzenie uroczystości i smutnych obrzędów rodzinnych nie wykluczają postępnego podejść, nieetycznych chwytów, gdy chodzi o pieniądze. W obliczu śmierci seniora rodziny, cześć i dobre imię spadkodawcy zostaje podporządkowane zachłanności poszczególnych spadkobierców. Węzły rodzinne, węzły krwi tak pieczołowicie hodowane, rozluźniają się gdy w grę wchodzi mamon. Okazuje się wtedy, że frater fratri lupus est, Komedia de la Roche'a jest tematycznie nie nowa, nie pokazuje nam życia z żadnej nowej, nieznaney nam strony. A ponieważ w dodatku nie grzeszy ona zbyt dowcipnym dialogiem, by łaby niechybnie skazana na flasko, gdyby nie kapitalna kreacja Wysockiej. Gra ona w tej komedii rolę przeszło stuletniej lady, dookoła której uwiła się czyhająca na schede, czereda nierobów. (Wyjątek stanowią: niebardzo jasno przez autora postawione postacie Renny i młody marzący o karierze muzycznej ulubieniec lady Adolny, Finch). Członkowie tej milej rodziny przesiadają się wzajemnie w okazywanej starej czułości i troskliwości i nie przecuwają wcale jak wnklliwe ta starucha zagłada w ich dusze, jak krytycznie osądza każdą ich przysługę.

Kreacja Wysockiej należy do rzędu tych, które pozostawiają po sobie niezatarte wrażenie. Co za wspaniały okaz staruchy, co za

frapująca wiarygodność w każdym ruchu i góście! Dla samej gry Wysockiej warto tą komedię zobaczyć. Reszta zespołu grała bez zarzutu.

TEATR NARODOWY

„Bunt Absaloma“. Dramat w 19 odsłonach St. Młaszewskiego.

Aż dziesięć odsłon, wypełnionych piękną mową wianą, ale zupełnie wyczerpanych z scenicznego dynamiki. Ale to jest nieważne, wina autora, który, mam wrażenie, opracował wiernie i poetycznie, jednak bez sily wizyjnej fabułę biblijną. Wina ponosi tu także w dużej mierze, reżyser, który nie okazał żadnej inwencji twórczej w inscenizacji dramatu, dając nam do oglądania poszczególne obrazy jak w fotoplastykonie. To też na tym „Buncie Absaloma“ niejedyn widz się buntował przeciwko wiejącym z sceny nudem, które nie zdołała zabić przebogata ale zupełnie nie w stylu, adaptacja dekoracyjna. Patoz sceniczny nie może się opierać wyłącznie na patetycznie wypowiedzianym słowie. Jest on w pierwszym rzędzie zależny od atmosfery, której wywołanie należy od reżysera. „Bunt Absaloma“, mimo całej parady z pochodami kapłanów, robił wrażenie parodii, parodii niesmacznej, bo niezamierzonej.

Rolę Dawida grał Białoszczyński źle. W rolach Ammona i Absaloma wystąpili Leon Łuszczewski i Dobiesław Damiński. Rolę Tamary kreowała Eofia Lindorówna. Grała nieprzekonywująco. Dobrze, nawet bardzo dobrze wywiązała się z roli pierwszej żony Dawida Michol, Seweryna Broniszówna. Całkiem fatalnie wypadły role Natana proroka w interpretacji Brydzińskiego i Achitofla w interpretacji Stanisława Stanisławskiego. Widać było, że ci zdolni aktorzy nie potrafili się wcału w powierzone im role. Reszta zespołu grała młędnie paradnie.

ANTENA ŚWIATA

Rozrywki umysłowe

Reformy maharadży Indaru

Wiecznie niepewna sytuacja europejska i wojna japońsko - chińska przyczyniają się w znacznym stopniu do wzrostu przewagi hinduskich elementów narodowych. Potężna, ponad 30 milionów licząca, partia narodowa „All India National Congress Party“ wygrywa sytuację. Czas staje się wielkim sprzymierzeńcem Narodowych Indii. W ubiegłym roku obdarzyła Wielką Brytanię Indie nową konstytucją, ustanawiającą federację „autonomiczną“ się rządzących prowincji pod baczny okiem angielskich gubernatorów. Konstytucja ta spotkała się z wielkim sprzeciwem całej ludności tybetańskiej i dopiero po długich wysiłkach udało się administracji angielskiej przeforsować utworzenie rządów „autonomicznych“ w dziewięciu prowincjach. Narodowa partia, na czele której stoi młody, lecz niezmiernie zdolny, popularny Subhas Chandra Bose, stoją twardo przy swoich żądaniach zupełnej samodzielności kraju.

Anglia stara się nie zoagnić stosunków wewnętrznych, które z każdym dniem stają się coraz bardziej napięte.

Przed niedawnym czasem pewien drobny incydent omal nie doprowadził do rozruchów. Na wyspie Ondoman władze kolonialne aresztowały dwóch terrorystów, którzy w więzieniu rozpoczęli natchmiastową głodówkę. Fakt ten doprowadził do kryzysu rządowego w Prowincjach Zjednoczonych i Biharze, które to prowincje stanęły w obronie swych aresztowanych obywateli. Aby uniknąć konfliktu Anglia zwolniła aresztowanych, co pożytywane jest za wielkie zwycięstwo „All India National Congress Party“. Aby pozyskać Hindusów Anglia uświadamia ich o groźącym niebezpieczeństwie ze strony Japonii i konieczności harmonijnego współżycia ludności z Anglikami. Lecz wszelkie te uświadania nie odnoszą rezultatu. W odpowiedzi na angielską propozycję o konieczności konsolidacji z Anglikami Hindusi łączą się między sobą. Maharadża Indaru, przyjaciel i gorący zwolennik Gandiego, udostępnił w ubiegłym miesiącu parłomom dostęp do świątyni, studziń, hal targowych oraz korzystanie ze środków komunikacyjnych w obrębie swoich posiadłości. W warunkach hinduskich jest to krok rewolucyjny, gdyż przekreśla fakt podziału na kasty.

Dotychczas parsi, wyrzuceni poza nawias społeczeństwa uważani byli za „nieczystych“ i w konsekwencji pozbawieni najistotniejszych praw. Unikano zetknięcia się z nimi jak zarazy i znana jest anegdota o arystokracie hinduskiej, która wolała utonąć w studni, aniżeli skorzystać z pomocy śpiącego jej na ratunek parłasa. Zarządca maharadży z Indaru — to zależeć równouprawnienia parłasów; — co prawda na pewnym ograniczonym terenie. Ale pewne, że za nim przyjdą inni zwolennicy Gandiego, a jest ich w Indiach bardzo, bardzo wielu.

Będzie to wydarzenie niezmiernie wagi dla Indii jak i Anglików, gdyż należy pamiętać o tym, że parłasów jest powyżej 43 miliony. A jest to liczba wcale pokazała nawet dla Wielkiej Brytanii, sprawującej rządy nad dziesiątkami milionów poddanych.

Ziarno prawdy

W związku z „przyznaniem się“ Krestńskiego, że jeszcze w 1921 roku był on wraz z Trockim na usługach wywiadu niemieckiego, prasa francuska i angielska stara się wyłuskać w tym szaleństwie maleńkie ziarenko prawdy.

Otóż w okresie zupełnego rozbrojenia Niemiec, kierownictwo Reichswehry zawarło z Sowietami układ na mocy którego mogło ono budować fabryki wojenne na terytorium Sowieców. A więc w Sowieciach wyrabiano dla Rzeszy samoloty, ciężkie działa, tanki, guzy itd. z tym warunkiem, że część produkcji szła do Niemiec, a część dostawiała się Sowieciom. Poza tym Niemcy miały jeszcze dostarczać oficerów-instruktorów dla kształcenia armii sowieckiej. Współpraca na terenie produkcji wojennej rozwijała się w tempie bardzo szybkim. W krótkim czasie stanęła w pobliżu Moskwy wielka fabryka samolotów Junkersa, słynne przedwojenne zakłady zbrojeń tak zwane „pułtowskie“ zostały zreorganizowane przez Krupę, który prócz tego zorganizował cały szereg nowych fabryk, rozrzuconych po całej Rosji.

Z tego wszystkiego nie czyniono ani w Rosji ani w Niemczech tajemnicy. Nawet więcej, Niemcy przyznawali się otwarcie, że ta współpraca z Sowietami oddała im olbrzymie usługi i kto wie czy wojsko niemieckie osiągnęłoby w tak krótkim czasie wysoki poziom techniczny, gdyby nie wspomniana współpraca.

Odmowa kombatantów francuskich

Führer młodzieży hitlerowskiej Baldur von Schirach w czasie swego pobytu w Paryżu za-

prosił 1000 synów i córek byłych kombatantów, aby zechcieli przybyć do Niemiec. Zaproszenie zostało przyjęte i młodzież francuska zamierzala spędzić w Niemczech okres dwutygodniowy w początkach kwietnia.

Przewodniczący francuskiego zrzeszenia inwalidów i byłych kombatantów Henri Pichue wysłał obecnie list do von Schiracha, w którym oświadcza, że po wydarzeniach austriackich francuzi nie życzą sobie, aby dzieci ich udaly się do Niemiec.

Kombatanci francuzi w dalszym ciągu są zwolennikmi przyjaźni franko - niemieckiej, ale tylko w tym wypadku, gdy obydwie strony w jednakowym stopniu dąży będą do pokoju ogólnoeuropejskiego.

Co należało uczynić?

Aczkolwiek już sprawa anektowania Austrii przestała być sensacją tym nie mniej sprawa zagraniczna nie przestaje sprawić tej poświęcać wiele miejsca.

„PETIT PARISIEN“ np. pisze: „Zwycięska Francja, Francja Clemenceau, Poincaré i Zogebia Ruhry, Francja Aristida Brianda i Locarna, ze zdumieniem spogląda wokół, jakby się obudziła po długotrwałym letargu.“

Przebudzenie się jest rzeczywiście straszliwe, bo jak pisze de Kerillis w „EPOQUE“: „Hitler — to gracz, który nie boi się wielkiego nawet ryzyka. Tym nie mniej są rzeczy, przed którymi byłby się zatrzymał. Nie należy zapominać, że po zabójstwie Dollfusa zatrzymał się i przeląkł się reakcji ze strony Mussoliniego.“

Nie ulega wątpliwości, że i tym razem odstąpiły od swych zamiarów, gdyby Francja tak, jak w swoim czasie Mussolini, zareagowała natchmiast na wydarzenia austriackie. Trzeba było natchmiast ogłosić mobilizację. Oczywiście, że nie mamy pewności, czy inne państwa poparłyby Francję, to jednak w stosunkach międzynarodowych meństw jest tak samo zaradliwe jak tchórzostwo. Jeśli Francja wykazała odwagę wywołałaby ona natchmiast falę sprzeciwu we wszystkich państwach odczuwających wyraźnie niemiecką groźbę... Jest dziwić szans na dziesięć, że Hitler wyrekłby się swego rozbójniczego aktu; niemiecka armia jest wielka, lecz została ona „zaimprovizowana“ w ciągu trzech lat, dyktować swą wolę całemu światu nie jest ona jeszcze w stanie. Pozostaje dziesiąta szansa — wojna. Lecz nie istnieją postanowienia całkowicie pozbawione ryzyka. I jeśli Francja zdecydowanie nie życzy sobie ryzykować, — to niech pogodzi się ona raz na zawsze z bierną rolą; nie pozostanie nam nic innego jak spełnić wolę Hitlera, aż do chwili, kiedy Francja zostanie skreślona z listy wolnych narodów. Gdy unikanie wojny wszelkimi środkami nie znaczy jeszcze unemożliwienie wybuchu wojny. Wręcz przeciwnie — często taka polityka prowadzi do wojny.“

De Kerillis ze swymi wywodami nie jest odosobniony; przeciętny Francuz całkowicie podziela jego zdanie, ludność francuska uważa, że Francja powinna dobrze nauczyć się przykrych lekcji austriackiej i w konsekwencji zrozumieć swój obowiązek. Podobna zmiana opinii publicznej daje się zauważyć i wśród społeczeństwa angielskiego.

Jak nas informuje londyński korespondent „PARIS-MIDI“: „Dotychczasowe naruszenie traktatu wersalskiego, jak masowe zbrojenie Niemiec, okupacja Nadrenii — wszystko to uważane było przez Anglików za śmiatle akty, przy pomocy których wielki naród odzyskiwał utraconą wolność. Przeciętny Anglik nie aprobował tych aktów, lecz ich się nie obawiał. „Dajmy Hitlerowi kredyty“ — mówił „człowiek ulicy“. — Pisanina — jedna rzecz, a polityka — inna. Nie patrzcie na swą kszątkę, Führer w końcu przyjdzie po rozum do głowy i będzie się prowadził jak przystało na dobre wychowanego sąsiada. Chciał on doprowadzić do Niemiec i otrzymał je siłą. Teraz Hitler stopniowo przyswoił sobie ideę „współpracy z innymi narodami.“ Te iluzje zachował Angliey przez dłuższy czas. Dopiero gwałty austriackie przekonały Anglików, że Hitler domaga się nie równouprawnienia lecz hegemonii.“

Lecz i tu jeszcze nie cała prasa oburzona jest poczynaniami Niemiec. „NEW-CHRONICLE“ coprawda przyznaje, że szkoda czasu na osądzanie postępków Hitlera; trzeba przedsięwziąć raczej środki zapobiegawcze. W tym celu trzeba po pierwsze, wzmozić rytm zbrojeń, a po drugie ustanowić, dopóki jeszcze nie jest za późno, system zbiorowego bezpieczeństwa.

Natomiast „MANCHESTER GUARDIAN“ uważa, że „samo zbrojenie się nie wystarczy. Zbroić się może każdy. Trzeba aby rząd angielski zastosował metody zdolne do zapobieżenia nowemu napadowi. W tym sensie nie można znaleźć nic bardziej istotnego, aniżeli system kolektywnego bezpieczeństwa“. Podobną opinię wygłasza poważnie pismo prowincjonalne „JORKSHIRE POST“, a mianowicie: „Trzeba aby ta surowa nauka poszła Anglii na korzyść; trzeba aby wreszcie Anglia zrozumia-

ła, że Niemcy dążą do unicestwienia Francji. Niepotrzebne im są francuskie terytoria; chcą one uwolnić się od jednego współzawodnika wojennego, przedstawiającego dla nich niebezpieczeństwo na kontynencie“. Ale niezależnie od tej prasy, istnieje jeszcze prasa angielska będąca całkiem innego zdania w tej sprawie. Oto co pisze np. „DAILY MAIL“, pismo posiadające kolosalny nakład, aczkolwiek nie odgrywające specjalnej roli politycznej: „Anglia w żaden sposób nie powinna brać na siebie żadnych nowych zobowiązań w Europie — szczególnie w stosunku do Czechosłowacji, która nie stanowi nawet istotnego narodu, a przedstawia sztuczny twór kilku umów pokojowych.“

Mimo tej opinii „Daily Mail“ większość obywateli angielskich straciła już całkowicie złudzenia pro-niemieckie i gwałty austriackie wywołały w Anglii kolosalne oburzenie.

Dobry rząd...

Ktoregoś dnia w czasie debaty parlamentarnej w Paryżu jeden z mówców wspomiał ulubioną chińską przypowieść Brianda — Jak można poznać, że w kraju jest dobry rząd?

Jeśli szable rdzewieją, a plugi są naostrzone, jeśli więzienia są puste, a spichrze pełne, jeśli stopnie świątyni pokryte są śladami nóg, a podwórce sądowe zarosły trawą, jeśli lekarze chodzą piechotą, a piekarze jadą powozami, jeśli na ulicach spotykasz tyłu starców co i dzieci, nie ulega wątpliwości, że w kraju jest dobry rząd.

Narzeczony...

„New-York Herald Tribune“ podaje, że pewien 68 letni kanadyjski farmer umieścił w gazetach ogłoszenie, że pragnie wstąpić w związek małżeński. Na ogłoszenie jego wpłynęło powyżej setki ofert, z których wybrał dla siebie najodpowiedniejszą. Pozostałe natomiast oferty sprzedał pomysłowy kandydat na małżonka z licytacji i jak podaje wspomniana gazeta otrzymał za nie wcale pokazała sumę.

Na sposób Deanne Durbin

„Zechce pan wybaczyć, mistrzu. Poproszę o chwilę rozmowy“. Erich Kleiber, zdumiony odwrócił się i spostrzegł stojącą przed sobą dziewczynkę 13. czy 14. letnią. Słynny dyrygent orkiestry budapesztańskiej przyglądał się z zdumieniem panteneczce, która zdołała mimo zakazu dostać się na salę prób i prosić go, aby ją zechciał przyjąć w skład swej orkiestry dla odegrania na pianinie koncertu Beethovena.

Kleiber był zachwycony zachowaniem i odwagą Luizy Meissner, zezwolił jej grać i był zachwycony tą jej grą, tak samo zresztą jak i publiczność węgierska. Luiza słyszała od ojca swego, flecisty Meissnera, że mistrz poszukuje pianisty i mimo swego młodocianego wieku, na sposób Deanny, potrafiła dostać się do sławnego dyrygenta; rzecz tym ciekawsza, że młodzianka Luiza w swym życiu nie była jeszcze w kinematografie.

Testament d'Annunzia

„W pozostawionym testamencie d'Annunzio wyznaczył wykonawców swej ostatniej woli. Mają to być architekt Carlo Maroni i adwokat Leopoldo Barducci. Między innymi mają oni za zadanie przygotować jego willę dla oddania jej narodowi. — Lecz co najważniejsze — pisze d'Annunzio — winni oni troszczyć się o zachowanie moich rękopisów, tak samo ogłoszonych jak i nieogłoszonych drukami, a także moich pamiętników i dzienników wojennych.“

Następnie następują wylizczenia sum przeznaczonych dla służby. Testament kończy się następującymi słowami:

„Główną troską o wykonanie mojej ostatniej woli powierzam memu towarzyszywi broni, memu wiernemu Benito Mussolini.“

Przy okazji warto przytoczyć parę szczegółów z życia wielkiego włoskiego pisarza i patrioty.

Po zajęciu Fiume d'Annunzio zamieszkał samotnie w willi swej nad jeziorem Garda. Do tego stopnia odsunął się on od świata, że nawet najwybitniejszych gości, którzy specjalnie przybywali, aby go odwiedzić, w żaden sposób nie chciał przyjąć. Pewnego razu artystki amerykańskie przybyły do samotnej willi nad jeziorem Garda i między nimi znajdowały się Gloria Swanson, Norma Shearer i Dolores del Rio, która wtedy była jeszcze zupełnie młoda i posiadała cudowny uśmiech.

Stary człowiek w bieli bawił się dwoma małymi pieskami; znakomite gwiazdy zapytały go czy mógłby złożyć wizytę poecie — Niemolilwe, odparł człowiek nie podnosząc oczu, umarł on wczoraj o północy. Człowiekiem w bieli był sam d'Annunzio.

ZADANIE Nr 13.

Kwadrat magiczny (uł. Ignacy Bauman, Radom)

Do powyższej figury należy wpisać 5 pięcioliteowych wyrazów o podanym niżej znaczeniu. Wyrazy czytają się jednakowo poziomo i pionowo.

Znac. wyrazów: 1) Święta Księga Islamu. 2) Utwór sceniczny ilustrowany śpiewem i orkiestrą. 3) Olbrzymia ryba drapieżna; ludojad. 4) Port w Chile; przedmiot sporu między Chile a Peru. 5) Podzwrotnikowa roślina zielna z bardzo dużymi liśćmi; owoce, jeden z najwspanialszych pokarmów (wspak).

ZADANIE Nr 14

Proponujemy czytelnikom ułożenie z liter alfabetu (a b c d e f g h i j k l m n o ó p r s t u v w x y z z z) możliwie jak najdłuższego zdania z zaoszczędzania kilkakrotnego używania liter raz już w tym samym zdaniu wykorzystanych. Najpoprawniej, więc, będzie zdanie gdzie podane wyżej litery będą używane raz tylko jeden, a w wypadku koniecznym — dwa razy.

Najlepsze odpowiedzi będą nagrodzone i umieszone w „Sterze“.

ZADANIE Nr 15

Wizytówki (uł. Szymon Flam, Lwów) a) Nela Carbo b) Nina Gredl c) Red. A. Stamm. Gdzie te osoby mieszkają?

Termin nadsyłania rozwiązań z numeru bieżącego upływa z dniem 3 kwietnia br. Decyduje data stempla pocztowego.

Nikt chyba nie zapomnił jego lotu nad Wiednem. W czasie wojny, aby dać odpowiedź na bezelowe bombardowanie Wenecji, poleciał on do Wiednia ze swoją eskadrą, „La Serenissima“, przeleciał Alpy i unosił się dość długo na terytorium nieprzyjacielskim, lecz nie zrzucał bomb, tylko odezwy do narodu austriackiego w związku z niszczeniem bezczynnych budowli Weneckich. Ten gest jest charakterystyczny dla człowieka, żołnierza i poety.

O hojności i dobroci jego charakteru krąży legenda. Między innymi opowiadają, że po pewnym przedstawieniu w Paryżu z Idą Rubinstein w roli głównej, d'Annunzio otrzymał bająnskie honorarium, jak na owe czasy. Następnego dnia poeta siedział w kawiarni, gdy zbliżył się do niego jeden z jego ziomków z prośbą o pożyczkę 50 fr. d'Annunzio podniósł się i wyszedł, gdy wrócił nie miał już szpilki w krawacie. Pożyczył swemu ziomkowi 50 fr., dni 10fr. garsonowi i usiadł zadowolony i uśmiechnięty. Innych pieniędzy nie posiadał, gdyż za otrzymane poprzedniego dnia bająnskie honorarium kupił stajnię wysielgową i perły dla swej przyjaciółki.

Śmierć była dla niego łaskawą, albowiem obawiał się długiego i uciążliwego konania. Chciał tylko umrzeć jako poetycznej np. aby go wyrzucono jako zbyteczny balast z gondoli Piarda, gdzieś w krajach polarnych, gdzie śniegi zachowały by jego szczytki przez długie, długie lata, na dnie morza w jakimś aluminiowym schowku. Śmierć jednak wybrała inne miejsce i zabrała go z pokoju w którym zwykł był pracować.

(L—y)

(dokończenie z str. 1) RZĄD OCALENIA PUBLICZNEGO.

Francja zdaje sobie sprawę, iż paury nie ma. Zanim jeszcze państwa totalne powiedzą B, pragnie ona przygotować się do sytuacji. Świadczą o tym nieustające próby, dokonywane teraz celem stworzenia rządu ocalenia publicznego, rządu obrony demokracji. Być może, iż w chwili, gdy czytelnik będzie czytał te nasze uwagi, rząd taki stanie już na czele Francji.

Dla Francji sprawa obrony Czechosłowacji nie jest tak śmieszna, jak dla jakiegoś angielskiego nowomianowanego ministra od pracy, który uważa za rzecz wskazaną zajmować się sprawami polityki zagranicznej. Jest to sprawa dalszej roli Francji na kontynencie europejskim. Bez Czechosłowacji rola Francji w Europie może być sprowadzona tylko do drugoplanowych rozgrywek. Hiszpania nie jest Austrią, ale trzeba sobie zdać sprawę, że wielki naród francuski nie pozwoli sprowadzić siebie do roli Albanii...

Aktywizacja polityki francuskiej nastąpi w najbliższym czasie i to będzie

Rozwiązanie zadań ze „Steru“ Nr 8/54. Zadanie Nr 5. Rozwiązania otrzymane sporo. Niektórzy czytelnicy nadesłali nawet po kilkadziesiąt wyrazów, z których utworzyli nowe wyrazy. Najwięcej było utworzonych wyrazów ze słów: Karta — karat — katar — krata — tarka; laska — skala — klasa — salka; korba — kobra — barok — borak robak; skala — klasa — laska — salka; głowa — Wołga; armia — miara — Maria — ramia; dyrektor — kredytor i t. d. i t. d.

Nagrodę książkową otrzymuje p. Izrael Pohorille w Thustem, za nadesłanie nam 55 wyrazów wraz z nowoutworzonymi.

Zadanie Nr 6 (Magiczny kwadrat liczbowy). Rząd I poziomy: 21, 47, 13, 39, 5 Rząd II „ 7, 23, 49, 15, 31 Rząd III „ 33, 9, 25, 41, 17 Rząd IV „ 19, 35, 1, 27, 43 Rząd V „ 45, 11, 37, 3, 29 Wszystkie rzędy poziome, pionowe i przekątne dają w sumie po 125.

Zadanie Nr 7 (Eliminatka). Wyrazy pomocnicze: sala, kora, Adam, Saba, kasy, kara, kosa, Nama. „klucz“: maska.

Rozwiązanie główne: „Lord Byron“.

U w a g a ! Odpowiedzi na listy nadesłane do redakcji, z braku miejsca, podamy w najbliższym numerze.

W numerze 12/58 „Steru“ podamy również liczbę osób, które nadesłały rozwiązania.

Prosimy Czytelników o zasilenie działu „R. U.“ zadaniami własnego układu, albowiem dobre zadania będą wydrukowane w „Sterze“.

Demar.

PO SŁOŃCE DO PALESTYNY I WŁOCH

Wycieczki zagraniczne ż. T. K. do Jugosławii, Francji, na Węgry itd., mają już swoją ustaloną tradycję.

W nadchodzącym sezonie wiosennym ż. T. K. urządza 2 wycieczki: jedną do Palestyny, drugą do Italii.

Wycieczka do Palestyny, która trwać będzie od 6—25 kwietnia, zwiedzi Tel-Awiv, Hajfę, Tyberiadę, Deganię, Jerozolimę itd. W drodze powrotnej uczestnicy zwiedzą Ateny i Konstantynopol.

Wycieczka do Italii trwać będzie od 14 do 27 kwietnia z pobytom 7-dniowym na Riwierze Włoskiej.

Program wycieczki przewiduje zwiedzenie Budapesztu, Mediolanu, Rzymu, Neapolu, Genui i Wenecji.

Blisze informacje i zapisy w sekretariacie ż. T. K., Królewska 51.

JAKUB BLEIBERG WIZERUNEK WŁASNY K A R T E Z J U S Z A Skład główny: „Nasza Księgarnia“. Warszawa, 6to-Krzyska 18. Konto P. K. O. 2058. Cena egzemplarza 1 zł.

miało swe reperkusje również w Wielkiej Brytanii: ożywienie polityki francuskiej idzie w parze z ożywieniem polityki Stanów Zjednoczonych. Możemy w najbliższym czasie oczekiwać wielkiej kontrofensywy państw demokratycznych, kontrofensywy, która zapewne da wiele do myślenia politykom angielskim...

Nie ma na horyzoncie międzynarodowym żadnych przesłanek dla tego, byśmy mogli twierdzić, iż nadeszła pora dla wolniejszego oddechu. Ale nie ma wcale danych na to, by należało wpaść w panikę i rozstrój nerwowy, jako też rozpoczynać historyczne lamenty nad niechybną zgubą demokracji. A la guerre comme á la guerre, na wojnie — jak to na wojnie, powiadają Francuzi.

Uwertura do wielkiej wojny już się rozgrywa: na wojnie czasem jedna strona naciera, czasem pozostaje w odwrocie. Odwrót nie jest jeszcze klęską. Tym bardziej, w przededniu wielkiej ofensywy.

Austria została pokonana — Hiszpania wciąż walczy. A nie przesądźmy jeszcze dalszego ciągu.